ŚWIAT

Nr. 20
15. V. 1937.
CENA 1 ZŁ.



w numerze:

J. ROMANÓWNA
i M. MASZYŃSKI
dają wspaniały duet gry aktorskiej
w komedji Cwojdzińskiego
„FREUDA TEORJA SNÓW"

Fot. St. Brzozowski

ŚWIAT

REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXXII Nr 20 15. V. 1937

MYŚLI MARSZAŁKA O KWESTII ŻYDOWSKIEJ

W bolesną rocznicę majową myśli nasze biegną ku Temu, który całem swojem życiem budował naszą teraźniejszość. Jak daleko w przyszłość sięgały przewidywania Marszałka, tego dowodem są Jego myśli o kwestii żydowskiej, wypowiadane na łamach pism socjalistycznych blizko pół wieku temu. Zastanowić musi każdego, kto się kwestiami politycznymi i społecznymi interesuje, to co Józef Piłsudski pisał w swej korespondencji z Wilna w marcu roku 1893 do „Przedświtu". Zamieszczamy poniżej fragmenty tej korespondencji, włączonej do I-go tomu Pism Zbiorowych Józefa Piłsudskiego, które ukazały się w tych dniach w wyd. Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Le roi est mort, vive le roi.

Generał Kachanow wyjechał, natomiast przyjechał generał Orżewski. 1 marca tłumy żydostwa zaległy ulice, po których rządca kraju miał wjechać do stolicy. Zapewne p. Orżewski wcale się nie spodziewał tego uroczystego przyjęcia. Tłumy go spotkały, głowy się uchylały przed nim, krzyczano mu nawet przed dworcem „hurra!" Gdzież jest więc ta buntownicza prowincja, w której dla spokoju państwa ustanawiają wyjątkowe prawa? I, rzeczywiście smutne się z powodu tego przyjęcia nasuwają myśli. Mamy tu, w Wilnie, dobrą połowę mieszkańców Żydów, w innych miastach liczba ich dochodzi do $^5/_4$ całej ludności i cała ta masa ludzi nie ma nic wspólnego z otaczającą ją ludnością, nawet przeciwnie, gotowa przeciwko niej stanąć. Jeżeli od 1863 r. rusyfikacja kraju zrobiła postępy, to właśnie wśród ludności żydowskiej. Każdy Żyd, który choć trochę wybił się nad średni, nader niski, poziom materialny i umysłowy swych współwyznawców, staje się Rosjaninem, zaczyna się przejmować moskiewską kulturą. Nie pomaga tu wcale tak częste policzkowanie Żydów przez rząd rosyjski, nie pomagają prześladowania i poniżanie godności ludzkiej; pomimo to wszystko garną się oni do prześladowców i uważają sobie za honor być tam, gdzie im publicznie drzwi wskazują. De gustibus non est disputandum, i nie o nich mi chodzi.



K. Laszczka. POPIERSIE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Smutnym jest to że proletariat żydowski albo najzupełniej jest obojętnym na sprawy ogólno - społeczne, albo też, gdy bywa uświadomionym to w kierunku z wielu względów fałszywym. Kierunek ten polega na ominięciu kwestii politycznej w ogóle, polityki polsko-litewskiego ruchu socjalistycznego w szczególe. Już samo zrzeczenie się akcji politycznej byłoby omyłką, lecz niektóre formy prowadzą rzecz jeszcze dalej i stają się wobec istniejących warunków wodą na młyn rządowy. Mówię tu o rusyfikacji w języku i kulturze. W ten więc sposób ruch, jaki istnieje pomiędzy proletarjatem żydowskim staje na zupełnie odrębnym i izolowanym od miejscowych warunków stanowisku i trudno mu iść w parze z ruchem, który jest lub będzie istniał wśród proletarjatu chrześcijańskiego na Litwie. Zastrzegam się przeciwko uważaniu tego ustępu za skierowany przeciwko kulturze i językowi rosyjskiemu, jako takim; chodzi mi o to, że w kraju, gdzie tak poważne miejsce zajmuje i jest tak żywotną kwestia wynaradawiania i rusyfikacji, gdzie z powodu tej kwestii władzy, i tak już uzbrojonej we wszystkie prerogatywy administracji rosyjskiej przysługują jeszcze wyjątkowo jej nadane prawa do ciemiężenia i zatrzymywania rozwoju kraju i sił ludowych, gdzie z powodu tego panuje zastraszający zastój ekonomiczny i umysłowy, w takim kraju, powiadam, żaden socjalista, dla którego ucisk we wszelkich przejawach jest wstrętnym, a nawet żaden w ogóle uczciwy człowiek nie ma prawa zajmować nieokreślonego stanowiska w tej kwestji, a żadną miarą nie może, choć w pośredni sposób, wspierać w czymkolwiek reakcyjne dążenia administracji. O ile zaś Żydzi w ogóle, często może mimowoli, idą ręka w rękę z rządem, możecie sądzić z tego, że jedynie dzięki nim teatr rosyjski, subsydiowany przez rząd i przymusowo przez miasto, może się jako tako utrzymać, że stanowiąc po miastach większość często nader poważną i stojąc chociażby tylko w stronie od miejscowych ruchów, paraliżują je, uniemożebniając nadanie im cechy ruchów szerszej miary.

A propos teatru muszę zaznaczyć, że Żydzi teraz nie tak chętnie doń uczęszczają, a to z powodu wypadku, który chyba w Rosji tylko mógł się wydarzyć. Było to jeszcze za rządów Kachanowa, w czasie, gdy wielkie prześladowania Żydów w Rosji były na dobie. Otóż pewnego dnia p. Kachanow spostrzegł, że pomiędzy generałami i wyższymi urzędnikami w pierwszym rzędzie krzeseł siedziało kilku bogatych Żydów. Nazajutrz p. generał wzywa do siebie kilku rabinów i więcej znanych Żydów i zwraca się do nich z krótką, lecz energiczną przemową: „Proszę nie zapominać, że jesteście Żydami tylko, a nie generałami, co do których powinniście zachować wszelkie względy grzeczności i poszanowania. Wczoraj widziałem kilku z was w pierwszych rzędach krzeseł. Proszę, żeby tego nadal nie było!" Krótko i węzłowato! Żydzi po tym wypadku przestali bywać w teatrze i... skutkiem tego było bankructwo antreprenera.

* * *

A oto fragmenty „Odezwy do towarzyszy socjalistów żydów", drukowanej w maju roku 1893 w „Przedświcie". Odezwa ta, przeniknięta głęboką troską i zrozumieniem ważności sprawy, pisana była przez Józefa Piłsudskiego, co ustalili współcześni Mu działacze P. P. S.

* * *

W kraju naszym miasta posiadają liczną ludność żydowską proletariacką w swej większości. Wszystkie kraje europejskie razem wzięte nie mają tak wielkiej ludności żydowskiej, jak ta, która zamieszkuje prowincje Rzeczypospolitej Polskiej. Kraj nasz stanowi zresztą prawie wyłączne miejsce, w którym, według prawodawstwa moskiewskiego Żydzi mają wolność osiedlania się. Pomimo wszelkich podburzań ze strony rządu i jego organów byliśmy dotychczas oszczędzeni od gwałtownych wybuchów ruchu antysemickiego. Przyczyny tego spokoju są różne: historyczne i polityczne; nie możemy dziś wchodzić w bliższy ich rozbiór. Chcemy tylko w tej chwili zaznaczyć, że niektóre z tych dodatnich czynników przestają już działać. Co gorsza: zjawia się coraz wyraźniejsza reakcja przeciw ludności żydowskiej, umotywowana jej wrogim do polityki kraju nastrojem.

* * *

Po nieudanym powstaniu z 1863—1864 r. stosunek ludności żydowskiej do politycznych potrzeb i interesów kraju zaczyna się zmieniać i przybierać ujemne bardzo strony, szczególnie na Litwie. W łonie t. zw. inteligencji żydowskiej starsze pokolenie, świadek niesłychanego w dziejach barbarzyńskiego prześladowania Murawjewa, oniemiało ze strachu i schyliło karki swe z obawy o jutro. Młodsze pokolenie nie znając przeszłości, pełne sfałszowanych pojęć i zasad, które wpojono w nie w szkołach rosyjskich, obałamucone nadto demokratyzmem carskim i porwane wielkością państwa rosyjskiego, zajęło odrazu stanowisko antypolskie. Masy zaś żydowskie pozostały w swym dawnym nastroju zupełnej politycznej bierności, do której może przyłączyło się korzenie się, pełne przestrachu przed potęgą moskiewską.

* * *

W swojej negacji politycznej socjalizmu strony, socjaliści Żydzi w kraju zabranym doszli nawet ad absurdum. W kraju naszym, oddanym pod jarzmo Murawjewych i Kachanowych, gdzie brutalna przemoc despotyzmu carskiego znalazła swój wyraz w polityce „objedinienja" — socjaliści Żydzi rozpoczęli swą pracę wśród proletariatu żydowskiego od tego, że mu usiłują narzucić język rosyjski, jako narzędzie kultury. Słusznie zatem zrodziła się w szeregach polskich obawa, że to dobrowolne przyjmowanie rusyfikacji roznieci tylko dawne niechęci i waśnie między polską oraz litewską ludnością z jednej a żydowskim proletariatem z drugiej strony. My zaś, socjaliści polscy, będziemy zupełnie bezsilni wobec wzrastającego zła, po pierwsze dlatego, że wina jego spada raczej na tę część ludności, która odrywa się od najżywotniejszej walki politycznej, powtóre dlatego, że trudno nam nie przyznać faktu, iż dzięki fałszywej ze strony socjalistów Żydów użytej metodzie, w najbliższej przyszłości tylko rząd rosyjski kasztany z ognia wyciągnie i to rękoma socjalistycznymi. A jak dalece obawy nasze są uzasadnione, mamy tego dowody, po pierwsze w nieszczęsnym wpływie, jaki zrusyfikowani Żydzi z Litwy mają na kwestię żydowskią w t. zw. Polsce Kongresowej, a po wtóre i w rozwiązaniu kwestii żydowskiej przez rząd rosyjski, z którego coraz jaśniej wysnuwa się zamiar użycia zrusyfikowanych elementów żydowskich, jako broni przeciw aspiracjom politycznym krajów, przemocą zabranych.

POŁÓW PEREŁ

Perła kałakucka.

I. K. C. podaje taką informację, wyjętą z biuletynu ministerstwa komunikacji:

„Stacje miejscowości turystycznych uzupełniono 42-ma nowemi stacjami, z których jako najważniejsze należy wymienić: Kuty, Mościce, Podhajce, Sambor, Sanok, Tuchola, Wilejka, Wisła, Głębce, Żnin, Bereza Kartuzka".

Bereza stacją turystyczną...

No — nie kałakucka to perła?

Drzymała.

Zmarł mając lat 80 człowiek, który przed ćwierćwieczem był symbolem nieustępliwości polskiego chłopa, gdy chodzi o ukochaną jego ziemię.

Mało kto teraz w Polsce wiedział, że Drzymała jeszcze żyje. Nikt prawie nie wiedział, że ten swój skrawek ziemi, pazurami obroniony przed zaborczością prusacką twardy chłop przecież stracił: zlicytowano mu go za podatki. Już w niepodległej Polsce.

A no cóż... Głośno krzyczeć o swych zasługach i domagać się pensji z kas państwowych — Drzymała nie umiał. Zato może przynajmniej ideowo ojczyzna uznała jego czyn, i podziękowała w formie tak niekosztownej a godnej, jak chociażby order czy krzyż zasługi?

Order? Owszem, order Drzymała dostał.

Czy się nim bardzo ucieszył?

Na to odpowiedzieć trudno. Bo Polonię Restitutę przypięto mu dopiero — do trumny...

Jak to coraz częściej się zdarza.

Czyżby?

Stawiam znak zapytania, bo wierzyć mi się nie chce. Na zjeździe dorocznym LOPP'u okazało się jakoby, że Związek Nauczycielstwa Polskiego, który corok ściąga ze swych członków składki na LOPP i zobowiązał się z tych sum wpłacać LOPP-owi roczny ryczałt wysokości 200 tysięcy złotych — nie wpłacił podobno przez pięć lat ani grosza. Czyli zalegałby ni mniej ni więcej, tylko z... miljonikiem złociszów zebranym ze składek, które wpłynęły...

Czytamy to w „Gońcu Warszawskim". Pragniemy gorąco aby ukazało się na ten temat jakieś wyjaśnienie.

Niedwuznaczne. Jasne. Uczciwe.



Wymagania Biurokracego.

Rządca pewnego domu w Warszawie omylił się i jakąś kobietę w księgach meldunkowych zapisał jako mężczyznę.

Mężczyzna musi odbywać, jak wiadomo, powinność wojskową. Przeto do nieszczęsnej kobiety przyszło wezwanie stawienia się do wojska.

Nie wystarczyło wcale, że zjawiła się kobieta.

Musi czarno na białem udowodnić, że jest kobietą.

Taka prosta sprawa — i tyle „bumag" do zapisania...

Samochód „pod opieką".

W roku 1932 egzekutorzy magistratu m. Warszawy zajęli firmie „As" samochód za zaległe podatki. Samochód odstawiono do składów magistrackich, jako gwarancję — a firmie rozłożono podatek na raty, które zaczęła spłacać. Aliści auto w nieopalanych składach uległo zniszczeniu. (Dziecko wie, że na mrozie woda w chłodnicy zamarza i motor trzaska. Magistrat tego widać nie wiedział).

Za zniszczenie auta, po czteroletniem procesowaniu się, firma uzyskała od Sądu Najwyższego wyrok, skazujący magistrat na zapłacenie odszkodowania 10 tysięcy złotych. Plus dwa tysiące kosztów sądowych, ma się rozumieć. Razem 12 tysięcy.

Wyrok sprawiedliwy i wypada się z niego cieszyć.

Tylko — że płacić będziemy my, szczęśliwi mieszkańcy stolicy. Nie zaś ci urzędnicy magistraccy, którzy sprawę przegapili.

Niestety...

„Gorące serca zwalczą mróz".

Już w ciągu zimy stwierdziliśmy, że zbiórka odzieży dla bezrobotnych, przeprowadzona przez Komitet Pomocy Zimowej, była niedołężna i pozostała bez rezultatu — bo „segregowanie" darów trwało prawie do wiosny. A nędzarze marzli i czekali.

Obecnie wyszedł na jaw grubo gorszy kawał. Okazało się, że ta odzież była rozkradana przez szajkę złodziei, którzy dorwawszy się do *płatnej pracy* przy sortowaniu, uzupełnili tę pracę samowolnemi *„gratyfikacjami"*... w naturze. Całe składy rozkradzionej odzieży znaleziono w mieszkaniach owych „pracowników".

Jak się tłomaczyli podczas sprawy sądowej złodzieje?

Bardzo zwyczajnie. „Była okazja" — i „nie było żadnej kontroli"...

Jak zwykle.

Uparte szczęście.

Jedna Małka kupiła los loteryjny. Zgubiła jednak torebkę, a w niej i ów los. Jak nazłość — los wygrał 50 tysięcy złotych. Nie można ich było jednak Małce wypłacić — bo właścicielka nie mogła swego losu przedstawić.

Aliści jakiś rybołówca siedział sobie cierpliwie nad Wisłą w ubiegłym tygodniu i czekał na rybki. Nagle — coś się na wędkę złapało. Wyciągnął—damska torebka. Zajrzał: w niej nazwisko pani Małki i — los loteryjny. Odniósł do kolektury—to był ten właśnie szczęśliwy los! Pani Małka dostała swoją wygraną.

Że pech bywa uporczywy — o tem wszyscy wiedzą.

Ale żeby równie uparte było szczęście?

Bezpartyjni lepsi.

Moskiewska „Prawda" uskarża się, że członkowie partji komunistycznej nie chcą pracować jako robotnicy lub pracownicy w przemyśle — lecz wszyscy chcą być funkcjonarjuszami państwowymi. Statystyka ostatnio przeprowadzona wykazała ponadto, że robotnicy niepartyjni pracują lepiej. Na 50 wzorowych robotników było tylko paru komunistów.

No tak — wiadomo...

„Partyjni" dyskontują swe zasługi.

Nietylko w Bolszewji, zresztą.

Z. NORBLIN-CHRZANOWSKA

SALON RZEŹBY W IPS-ie

Rzeźba nie jest jeszcze w Polsce, niestety, sztuką popularną. Salon malarski ściąga pewną stałą ilość widzów, interesujących się obrazami. O rzeźbie dotąd tego powiedzieć nie można. Działa tu zapewnie brak dobrych przykładów dawnej sztuki, brak tradycji, brak muzeów, brak pomników, — a może poniekąd i wrodzony polakom brak poczucia bryły. (Przecież właściwie znakomitych rzeźbiarzy polskich można policzyć na palcach u jednej ręki, a architektury ściśle polskiej, twórczej, z drucha polskiego płynącej — nie mieliśmy nigdy i nie mamy w dalszym ciągu).

Wszystkie te przyczyny składały się może na to, że do niedawna i ilościowo rzeźba w Polsce prezentowała się raczej ubogo. Dziś patrzymy z radością na jakiś nowy pęd w tej dziedzinie: rzeźbiarzy młodego pokolenia przybywa, niektórzy pozwalają nawet, jak to się mówi, „żywić nadzieję", że coś z nich wyrośnie. Nie znaczy to jednak wcale, aby Salon Rzeźby, zorganizowany w IPS-ie, już stał na wysokim poziomie. Przeciwnie. Przeważają rzeczy dość przeciętne, mało ciekawe, średnio indywidualne, niedociągnięte. Ale dobrze się stało, że wreszcie zdecydowano się poświęcić rzeźbie specjalną wystawę. Przyczyni się to napewno do zwiększenia zainteresowania wśród publiczności i pobudzi aktywność artystów.



Henryk Kuna *Portret Marszałka Śmigłego-Rydza (bronz)*



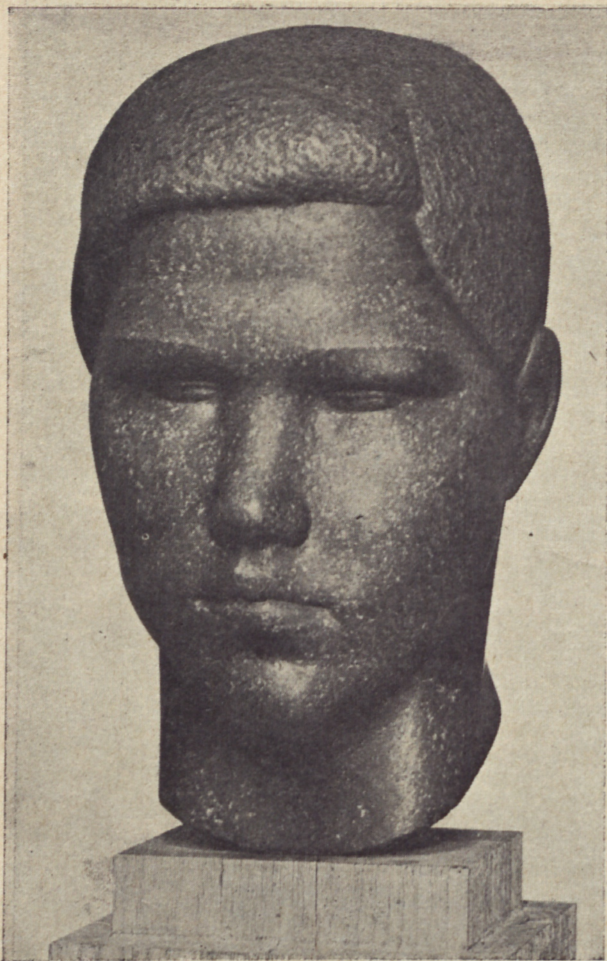
J. Keilowa *Norwid (drzewo)*

Wydaje mi się, że zastosowano przy ocenie dzieł nadesłanych kryterja zbyt tolerancyjne. Łagodność jury powinna mieć swe granice — a surowsza selekcja byłaby salonowi podwójnie wyszła na dobre; nie tylko poziom ogólny byłby lepszy, ale i natłoczenia prac dałoby się uniknąć.

Wystawiono tym razem około 180 rzeźb — co znacznie przekracza pojemność sal IPS-u. To też choć niektóre dzieła stoją na chodniku przed wystawą, inne zdobią dziedziniec wewnętrzny — jednak w salach panuje ścisk, rzeźby ustawione są zbyt blisko siebie, całość daje wrażenie nieestetyczne i nuży widza, zwłaszcza widza niechętnego i do oglądania rzeźb nieprzywykłego.

Tyle co do ilości. A jakość?

Niektóre uznane nazwiska zawiodły. Więc naprzykład Dunikowski dał dzieła, które nie najpełniej wyrażają impet twórczy tego wielkiego artysty. Gips złocony „Ewangeliści" (płaskorzeźba) wydał mi się zupełnie słaby, to samo powiedzieć można o studjum kobiety, w drzewie. Lepszy już jest portret męski (również w drzewie)



August Zamoyski *Głowa Wic.ki (granit)*

— ale cechuje go jakiś dość oschły schematyzm.

Zofja Trzcińska-Kamińska też nieszczególnie jest reprezentowana. Koszmarny „Władysław Łokietek" i wielki biały cham, zatytułowany „Bolesław Chrobry", dość bezduszna „Matka Boża z Dzieciątkiem" — nie dają pojęcia o skali możliwości tej artystki.

Jan Szczepkowski dał z różnych epok różne próbki swych kolejnych man'er. Przerażająca sensacja z roku 1905—„Dama wstępująca po schodach" — co do której, jako że jest z gipsu, wogóle zastanowićby się wypadało czemu jeszcze istnieje. Z przed lat kilku przy'emnie stylizowana płaskorzeźba „Matka Boska Zielna" — jest dziełem artysty z jego epoki zapatrzenia w nasze snycerstwo ludowe. Zato portret hr. Tyszkiewiczowej stanowi niezwykle banalny przykład sztuki eleganckiej, gładkiej, zdawkowej — i, powiedzmy szczerze, przebrzmiałej.

Zapewne — trudno jest portret na zamówienie wykonać w pełni niezależności artystycznej, jednak i tu twórca może zawsze, przy najpoprawniejszej gładkości przemycić coś od siebie, czego nikt nie zabroni: mianowicie duszę. Tego w tym portrecie niema.

Henryk Kuna wystawił poważny portret Marszałka Śmigłego - Rydza. Możebyśmy woleli mniej wykończenia w szczegółach stroju, pamiętając zwartą prostotę chociażby portretu prof. Zielińskiego z przed lat paru. Jednak zrozumiałą jest rzeczą, że portret - dokument, portret oficjalny, stawia artyście wymagania tak sprecyzowane, że wyłamać się z nich trudno. Bez porównania bardziej wyrazisty jest portret Jastrzębowskiego (w drzewie), a najbardziej bezpośredni, świetnie uproszczony w technice, doskonały w charakterystyce modela — portret Romualda Witkowskiego.

St. Lewandowski dał niezmiernie podobne portrety Prezydenta Mościckiego, wykonane z najwyższą starannością naturalistyczną.

Janina Broniewska wystawiła „Słowiankę", dość nieprzyjemnie przemodelowaną i przecharakteryzowaną, Eustachjusz Fierk portret męski, skupiony, nieobciążony nadmiarem szczegółów, Magdalena Gross serję swych dekoracyjnych ptaków i zwierzaków. Alfons Karny dał parę portretów, znanych już z dawnych wystaw, wśród nich najlepszy — portret Miłosza Kotarbińskiego w bronzie, nietylko podobny i pełen umiaru, ale również pełen wewnętrznego życia.

Julja Keilowa wystawiła może najmocniejsze prace zpośród wszystkich rzeźbiarek. Portret Norwida w drzewie o sylwetce traktowanej szeroko, skupia uwagę na interesującej głowie. Inne rzeźby w drzewie tej artystki, jak portret ks. Światopołk - Mirskiego, „Nina". Studjum — świadczą o wysokim opanowaniu techniki i o niewątpliwej kulturze artystki.

Tej cennej zalety — kultury — nie wykazuje natomiast w swych pracach Józef Klukowski. „Głowa" w kamieniu polichromowanym jest słabą imitacją sztuki starożytnej bez wczucia się w ducha epoki — i, prawdę mówiąc, bez widocznej potrzeby. Głowa Marszałka Piłsudskiego i płaskorzeźba „Piłka" mają w swem ujęciu formy dziwne niezdecydowanie. St. Komaszewski specjalizuje się w scenach z życia zwierząt i osiąga bardzo dobre rezultaty. Gips patynowany „Sielanka" ma wiele wdzięku, najlepszy jednak wydaje mi się „Żubr" w bronzie.

Franciszek Misiak wystawił groteskowy (mimowoli) portret męski, nadnaturalnej wielkości. Nigdy zrozumieć nie mogłam, dlaczego artyści w takich rozmiarach odtwarzają rzeczy tak plastycznie nieciekawe, jak np. ubranie naszej epoki. Co z tego można zrobić? Misiak poza głową swego modela dość powierzchownie i zdawkowo stylizowaną, dał nudne płaszczyzny ubrania, (rękawy, spodnie, buty) — które w skali bardzo dużej są poprostu nie do zniesienia.

Ludwika Nitschowa wystawiła odrażającą „Syrenę", której obyśmy nigdy nie ujrzeli na żadnym placu stolicy! Ciężki „toporny" tułów, głupawa głowa o bezmyślnym uśmiechu — obyż nam tego nie wle-

piono na wieki wieczne, jako symbolu Warszawy.

Józef Proszowski dał dwa dobre portrety, słabszą płaskorzeźbę, i potworny projekt pomnika, będący zaprzeczeniem walorów, jakie pomnik posiadać powinien. Żadnej sylwety, bezładne skupienie kompozycji w jeden supeł, który w dużej skali i z pewnej odległości byłby wogóle niezrozumiały — oto jaskrawy dowód jak bardzo artyści nasi tracą kontakt z kulturą artystyczną zachodu, gdzie pomnik nie bywa, jak u nas, ewenementem rzadkim i odświętnym — lecz jest sprawą codzienną, z którą każdy porządny rzeźbiarz obeznany być musi.

Rodzina Pugetów wystąpiła o tyle licznie, o ile niefortunnie. Jacek Puget dał nieciekawą głowę, Zofia Puget głowę zupełnie słabą, a Ludwik Puget rzeczy bardzo nierównej wartości. Mały bronzik „Lwica", impresjonistyczny w ujęciu, dobry w ruchu, dwie statuetki hrabin pełne winietkowej elegancji, i jakąś przeraźliwą figurę gipsową „Miss", farbowaną na fioletowo. Dość wiele dzieł sztuki oglądałam w życiu — rzadko zdarzało mi się spotkać z podobnym brakiem smaku.

Wendrowska - Soboltowa dała parę prac, dowodzących, że widziała dobre wzory starej rzeźby i że umiejętnie nawiązuje do przeszłości. Natomiast prace T. Szadeberga wykazują, że rzeźba nie jest jego domeną. Brak mu poprostu poczucia formy.



J. Proszowski. Głowa (gips)

Zerych wystawił bardo stylizowaną płaskorzeźbę „Świętego Franciszka", gdzie może matematyczny chłód formy zanadto przeważa nad wzruszeniem, jakie zwykliśmy łączyć z postacią Biedaczyny Bożego. Interesujący jest tego artysty portret Orzeszkowej — miałabym tylko zastrzeżenie co do wyboru materjału na tę głowę. Słoje drzewa są tak ciemne i tak samoistne posiadają linje, że twarz cała, pręgowana niemi fantazyjnie, nabiera dziwnego, widmowego wyrazu.

Żurakowski wśród innych prac wystawił portret Żeromskiego i dowiódł, jak można zwulgaryzować nawet piękną i niezwykłą głowę przez bezmyślne jej ujęcie. Z ciekawej, bolesnej, myślącej maski Żeromskiego zrobił tępą, ordynarną, szeroką mordę, w niczem nie przypominającą pierwowzoru.

August Zamoyski stanowi klasę dla siebie. Przed paru miesiącami omówiłam jego twórczość i zawrotną doskonałość rzemiosła z okazji jego wystawy specjalnej. Obecnie wystawił znaną już głowę Wierki, kutą w czarnym granicie. Ta mała, czarna osoba sąsiaduje najbliżej z poczwarnym „Chrobrym" Kamińskiej. Cóż za różnica klasy...

Kto spojrzy na głowę Wierki, a zwłaszcza kto się jej przyjrzy uważnie, ten ma odrazu kamerton dla całej wystawy. Radziłabym każdemu widzowi zaczynać oglądanie wystawy od tej niby skromnej, małej, czarnej głowy. Na niej wyrobi sobie smak — i zrozumie, czem jest w rzeźbie wysoka kultura, wspaniała technika, i osiągalne tylko dla mistrzów pogłębienie psychologiczne. A potem niech sobie ogląda kolejno wszystkie inne rzeźby — i niech je do dzieła Zamoyskiego „przymierza". Zobaczy wtedy, jak mu się różne reklamowane wielkości w oczach rozsypią przy takiem porównaniu.

Na końcu omówić wypada „wystawę własną" Stanisława Ostrowskiego. Oto jest właśnie taka reklamowana pseudo - wielkość. Przy pewnych zdolnościach technicznych i dużym uporze — jest to działalność artystyczna pozbawiona kultury i inteligencji. Ostrowski ma wręcz rekordowy talent spłycania wyrazu swego modela, banalizowania najciekawszej głowy. Przykładem typowym może być głowa Norwida, której rzeźbiarz odebrał całą głębię myśli i uczucia. Chopin ucharakteryzowany został na jakąś semicką Sulamitę, z Bronisławy Ostrowskiej zrobiono okropną secesyjną figurkę, jakich mnóstwo w porcelanie widywało się w mieszczańskich salonach na fałszywych kominkach trzydzieści lat temu (dziś się już na szczęście wytłukły).

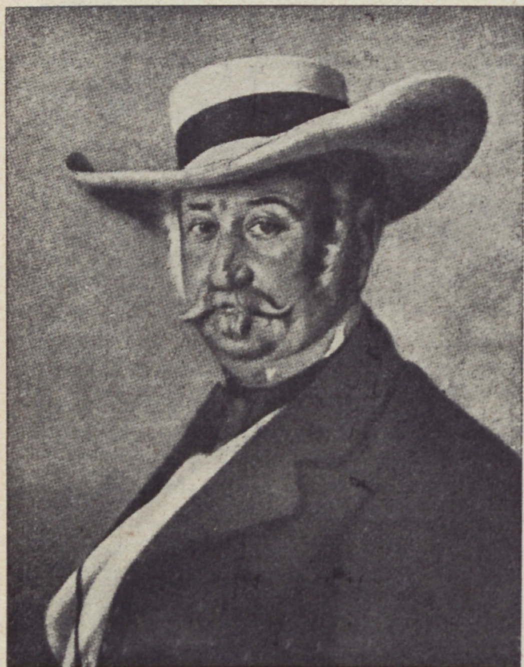


R. Zerych. Portret Orzeszkowej (drzewo)

Nawet wspaniała wyrazista brzydota Mieczysława Frenkla straciła w intrepretacji Ostrowskiego swój charakter indywidualny, a portrety Marszałka Piłsudskiego z jakimś za miękkim nosem, rozsmarowanymi konturami policzków i zagubionym wyrazem (jaki miała ta wspaniała głowa) — zastanawiają płytkością i zdawkowością. K. Świtalski, były marszałek Sejmu, nie ma „w naturze" twarzy mocnego człowieka — ale to co z niego zrobił Ostrowski przechodzi najbujniejszą imaginację: ta głowa wygląda, jak wyżęta gąbka. Jużby raz należało skończyć z legendą Ostrowskiego. Zręczny aranżer i antreprener (malowanki na Starem Mieście!) — artystą jest jednak bardzo miernym.

STEFAN ZWEIG

ODKRYCIE ELDORADA



J. A. Suter *Według portretu Franka Buchsera*

Rok 1834. Parowiec amerykański wypływa z Le Havre'u kierując się do Nowego Yorku. Między kilkoma setkami „desperados" znajduje się też Jan August Suter, rodem z Rynenbergu pod Bazyleją. Ma lat 31 i pilno mu odgrodzić się oceanem od sądów europejskich. Bankrut, złodziej, fałszerz weksli, zostawił na łasce losu żonę i troje dzieci i teraz udaje się oto na poszukiwanie nowej egzystencji. Dnia 7-go lipca ląduje w Nowym Yorku i trudni się tam w ciągu dwu lat wszelkiemi możliwemi i niemożliwemi zawodami. Jest pakierem, aptekarzem, dentystą, sprzedawcą lekarstw, właścicielem tawerny. Nabywa niewielką gospodę, lecz niebawem sprzedaje ją zpowrotem, a w końcu podążając za magicznym zewem czasu udaje się ku brzegom Missouri. Tam staje się farmerem, w krótkim czasie dorabia się niewielkiej fortuny i mógłby już odtąd wieść spokojne życie. Aliści przed jego domem snują się wciąż różni ludzie, handlarze skórek, myśliwi awanturnicy i żołnierze, wszyscy oni przychodzą z zachodu, ciągną na zachód i stopniowo to słowo zachód przybiera jakieś magiczne brzmienie. Zrazu, jak opowiadają, ciągną się stepy, niezmierzone stepy, bezludne i niezamieszkałe, na których zrzadka jeno napotkać można czerwonoskórych — potem idą góry, wysokie niedosiężne i wkońcu owa wysławiana, nieznana, kraina bajecznego bogactwa, przez nikogo jeszcze niezbadana, Kalifornja kraj mlekiem i miodem płynący, dostępny dla każdego, kto pragnie go mieć, lecz daleki, nieskończenie daleki i jeno z narażeniem życia osiągalny.

Lecz w żyłach Jana Augusta Sutera płynie krew awanturnicza. Nie nęci go spokojne osiadłe życie rolnika. I dnia pewnego, roku 1837, spienięża swój dobytek, szykuje ekspedycję z wozami, bawołami i końmi i ciągnie z fortu Independence w nieznaną dal.

WYPRAWA DO KALIFORNII.

Rok 1838. Dwóch oficerów, pięciu misjonarzy, trzy kobiety wyruszają na wozach zaprzężonych w bawoły w bezkresne pustkowie. Zrazu przez rozległe prerje, potem przez góry zdążają w kierunku oceanu Spokojnego. Trzy miesiące trwa podróż i ostatecznie pod koniec października przybywają do fortu Van-Couver. Obydwaj oficerowie opuścili go jeszcze przedtem, również misjonarze nie idą już dalej, kobiety zaś jeszcze w drodze zmarły z braku pożywienia.

Suter zostaje sam. Napróżno usiłują go zatrzymać w Van-Couver, ofiarują mu miejsce — odrzuca wszystko, dźwięk magicznej nazwy wzburza w nim krew. Na lichym żaglowcu wypływa na Pacyfik, zrazu w kierunku wysp Sandwich i po niezliczonych trudnościach, ominąwszy wybrzeża Alaski, ląduje na opustoszałem miejscu o nazwie San Francisco. San Francisco, nie owo miasto dzisiejsze, rozrosłe wdwójnasób po trzęsieniu ziemi z miljonową ludnością — jeno nędzna wioszczyna rybacka, biorąca swą nazwę od misji Franciszkańskiej; nawet nie główne miasto owej nieznanej, meksykańskiej prowincji Kalifornji, zaniedbanej i leżącej odłogiem w najbujniejszej strefie nowego kontynentu.

Panuje tu hiszpański bezład, pozbawiony wszelkiego autorytetu, spotęgowany buntami brakiem siły roboczej, brakiem wszystko porywającej energji. Suter najmuje konia, jedzie w dół do urodzajnej doliny Sacramento: jeden dzień wystarcza mu, by upewnić się, że jest tu dość miejsca nietylko na wielką fermę, ale bodaj na całe królestwo. Następnego dnia udaje się do Monte Rey, każe się zameldować gubernatorowi Alverado i wykłada mu swój plan użyźnienia kraju. Przyprowadził ze sobą kanaków z pobliskich wysp; zamierza stale sprowadzać i zatrudniać tych pilnych czerwonoskórych Indjan, podejmuje się pobudować osiedle i założyć małe państwo: kolonję, Nową - Helwecję.

— Dlaczego Nową Helwecję? — pyta gubernator.

— Jestem Szwajcarem i republikaninem, — odpowiada Suter.

— Zgoda, czyń pan, jak pan uważa, daję panu koncesję na dziesięć lat.

Jak widać, układy szybko tam zawierano. Na tysiące mil od wszelkiej cywilizacji energja poszczególnego człowieka zyskuje niepomiernie na wartości.

NOWA HELWECJA.

Rok 1839. Wzdłuż brzegów Sacramento sunie zwolna karawana. Na przedzie Suter na koniu z bronią przerzuconą przez ramię, za nim dwóch, trzech Europejczyków, dalej stu pięćdziesięciu kanaków w krótkich bluzach, potem trzydzieści wozów zaprzężonych w bawoły i naładowanych środkami żywności, nasionami i amunicją, 50 koni, 75 mułów, stada krów i owiec, a nakoniec niewielka straż tylna, oto cała armja idąca na podbój Nowej Helwecji.

Przed nim przeciąga potężna fala ognia. Podpalają lasy, karczując w ten wygodny sposób grunt pod uprawę. I zaledwie olbrzymi płomień przebiegnie kraj, a na dymiących jeszcze pniach rozpoczyna się już praca. Budują magazyny, kopią studnie, zasiewają grunt który nie wymaga nawet uprawy, wznoszą zagrody dla nieprzeliczonych trzód, a z sąsiednich osiedli z opustoszałych kolonji misjonarskich napływa wciąż nowy przybytek w ludziach.

Sukces jest nadzwyczajny. Zasiewy przynoszą odrazu pięćset procentów. Śpichrze pękają od nadmiaru zboża, trzody oblicza się

już na tysiące i mimo ciągłych trudności w kraju mimo licznych ekspedycji przeciwko tubylcom, którzy raz po raz napadają na rozkwitającą kolonję, — Nowa Helwecja rozwija się wspaniale. Powstają kanały, młyny, faktorje, w dół i w górę rzeki płyną okręty. Suter zaopatruje nietylko Van - Couver i wyspy Sandwich, ale również wszystkie żaglowce, które przybijają do brzegów Kalifornji, sadzi drzewa owocowe tak sławne dziś i podziwiane owoce kalifornijskie, sprowadza winne latorośle z Francji i znad Renu i już po kilku latach ogromne przestrzenie pokrywają się winnicami. Dla siebie buduje domy i fermy, z Paryża odległego o 180 dni drogi wypisuje pianino firmy Pleyel a z Nowego Yorku sprowadza maszynę parową, którą 60 wołów ciągnie poprzez całą szerokość kontynentu. Posiada kredyty i akredytywy w największych domach bankowych Anglji i Francji i teraz w czterdziestym piątym roku życia, będąc u szczytu powodzenia i triumfu przypomina sobie nagle, że przed czernastu laty pozostawił gdzieś tam w świecie żonę i troje dzieci. Pisze do nich list, zapraszając ich do swego księstwa. Albowiem jest teraz panem Nowej Helwecji, jednym z najbogatszych ludzi w świecie. Niebawem i Stany Zjednoczone wydzierają zaniedbaną kolonję z rąk Meksyku. Teraz wszystko już jest ugruntowane i zabezpieczone. Jeszcze lat kilka, a Suter będzie najbogatszym człowiekiem na świecie.

FATALNE UDERZENIE OSKARDEM.

Rok 1848, styczeń. W mieszkaniu Jana Augusta Sutera zjawia się niespodzianie jego cieśla Jammes Marshall, niezwykle podniecony, pragnie za wszelką cenę natychmiast z nim się widzieć. Suter jest zdziwiony, wszak dopiero wczoraj posłał był Marshalla do swej fermy Coloma, by rozpoczął tam budowę nowego tartaku. I oto człowiek ten wrócił bez pozwolenia i stoi teraz przed nim drżąc z podniecenia, zamyka za sobą drzwi gabinetu na klucz i wyjmuje z kieszeni garść piasku z kilkoma żółtemi ziarnkami. Wczoraj przy kopaniu zwrócił uwagę na ten dziwny metal i wyraził przypuszczenie, że to jest złoto, ale inni wyśmiali go. Suter poważnieje, bierze ziarnka, wykonuje próbę rozdzielczą: tak, to złoto. Postanawia zaraz następnego dnia udać się z Marshallem w górę, do fermy; ale cieśla jako pierwszy jest już opanowany straszliwą gorączką, która niebawem zarazi cały świat: w nocy jeszcze, w ulewny deszcz odjeżdża śpiesznie gnany niecierpliwością.

Następnego rana Suter jest już w Coloma; każe usypać groble i bada piasek. Dość przesiać go zlekka przez sito by na ciemnej plecionce zatrzymały się połyskujące ziarna złota. Suter zbiera dokoła siebie kilku białych, którzy się znajdowali wraz z nim w Coloma, odbiera od nich solenne przyrzeczenie, że zachowają odkrycie w najgłębszej tajemnicy, póki budowa tartaku nie będzie ukończona, poczem wraca poważny i skupiony do swej fermy. Cały rój górnych myśli ciśnie mu się do głowy: jak świat światem, nigdy jeszcze złoto nie leżało tak łatwo uchwytne na powierzchni ziemi. I ziemia ta należy do niego, jest jego własnością. Lat dziesiątek zda się przekroczył w tę jedną noc: już teraz jest najbogatszym człowiekiem na świecie.

RUSH.

Najbogatszym człowiekiem? Nie — najbiedniejszym, najnieszczęśliwszym, najbardziej rozczarowanym nędzarzem na tej ziemi. Po tygodniu tajemnica się wydała: kobieta — zawsze kobieta! — opowiedziała jakiemuś przechodniowi i pokazała mu kilka ziarnek. I to, co teraz następuje jest wprost bezprzykładne. Ludzie Sutera porzucają pracę, ślusarze uciekają od kuźni pastuchowie zostawiają trzody, winnicznicy opuszczają winnice, żołnierze porzucają broń, wszyscy jak opętani biegną na wyścigi z dobytemi szybko przetakami i rondlami w kierunku tartaku, by wytrząsać złoto z piasku. Przez noc kraj cały opustoszał prawie doszczętnie; krowy, których nikt nie doi, ryczą i zdychają z głodu stada bawole łamią zapłoty i tratują pola, serownie nie funkcjonują, tryby gigantycznego mechanizmu stanęły. Telegraf niesie poprzez lądy i morza złotonośną wieść. I już zbiegają się ludzie z miast i portów, marynarze porzucają okręty, pracownicy urzędy, w długich bezkresnych kolumnach ciągną ze wschodu z zachodu, pieszo, konno, na wozach, — „rush", szarańcza ludzka, poszukiwacze złota. Nieokiełzana brutalna horda, nie uznająca innego prawa, prócz prawa pięści, innego nakazu, prócz rewolweru — rozlewa się po kwitnącej kolonji. Wszystko jest dla nich bezpańskie nikt nie śmie przeciwstawiać się tym „desperados". Zarzynają krowy Sutera, rozbierają jego stodoły, by pobudować sobie domy, tratują jego pola, rozkradają jego maszyny — przez jedną noc Jan August Suter zubożał doszczętnie, jak mityczny król Midas uduszony własnem złotem.

I wciąż potężnieje ta bezprzykładna pogoń za złotem. Wieść obiegła już świat, z samego Nowego Yorku odchodzi sto okrętów, z Niemiec, z Anglji, z Francji, z Hiszpanji nadciągają w latach 1848, 1849, 1850, 1851 nieprzeliczone hordy awanturników. Jedni objeżdżają przylądek Kap Horn, innym bardziej niecierpliwym droga ta wydaje się zbyt długą, obierają tedy niebezpieczniejszą przez międzymorze Panama. Naprędce założone towarzystwo buduje na przesmyku linję kolejową, tysiące robotników ginie od febry, poto tylko, by bardziej niecierpliwym zaoszczędzić kilku tygodni podróży, by wcześniej mogli dotrzeć do upragnionego złota. Wpoprzek kontynentu suną olbrzymie karawany, — ciągną ludzie wszystkich ras i narodowości i wszyscy oni zachowują się na posiadłościach Jana Augusta Sutera jak na własnym gruncie. Na ziemi San Francisko, która według opatrzonego pieczęcią aktu urzędowego, jemu przynależy, wyrasta z bajkową szybkością nowe olbrzymie miasto; obcy ludzie sprzedają sobie wzajemnie jego grunty i ziemię, a nazwa Nowa Helwecja ustępuje miejsca magicznemu wyrazowi: Eldorado, Kalifornia.

Jan August Suter, powtórny bankrut patrzy jak błędny na to wszystko. Zrazu próbuje kopać wraz z innymi i przy pomocy kilku wiernych sług i towarzyszy wyzyskać przyrodzone bogactwa. Ale niebawem opuszczają go wszyscy. Usuwa się tedy całkowicie ze złotodajnego dystryktu do swej oddalonej fermy Ermitage, w pobliżu gór, zdala od przeklętej rzeki i fatalnego piasku. Tam dociera doń wreszcie jego żona wraz z trzema dorosłymi synami; tuż jednak po przybyciu umiera z wyczerpania po trudach podróży. Lecz Jan August Suter z trzema synami, mając w ten sposób ośm ramion do rozporządzenia zabiera się ponownie do uprawy roli; raz jeszcze, teraz z pomocą trzech synów pracuje spo-

kojnie, wytrwale, zacięcie, wyzyskując fantastyczną urodzajność tej ziemi. Raz jeszcze obmyśla i snuje wielki plan.

PROCES

Rok 1850. Kalifornia wchodzi w skład Unji Stanów Zjednoczonych. Pod jej surowemi rządami wprowadzono wreszcie ład do opętanego złotem kraju. Anarchja jest ukrócona, prawo znowu zyskuje moc. I oto teraz Suter występuje niespodzianie ze swemi roszczeniami. Cała ziemia, tak twierdzi, na której wybudowano San Francisco, należy do niego według prawa i sprawiedliwości. Państwo zobowiązane jest wynagrodzić mu straty wynikłe naskutek grabieży jego własności z całego złota dobytego z jego ziemi domaga się należnej mu części. Rozpoczyna się proces o rozmiarach, jakich ludzkość przedtem nie znała. J. A. Suter skarży 17221 farmerów, którzy osiedlili się na jego plantacjach, żąda wysiedlenia ich ze zrabowanego nieprawnie gruntu, domaga się 25 mijonów dolarów od Stanu Kalifornijskiego za przywłaszczone drogi, kanały, mosty, młyny, które on pobudował, domaga się 25 miljonów dolarów od Unji jako rekompensaty za zniszczone dobra. Swego najstarszego syna Emila wysłał do Waszyngtonu na studja prawne, by móc na własną rękę prowadzić proces. Ogromne dochody ze swoich nowych ferm obraca jedynie na pokrycie kosztów procesu. W ciągu czterech lat przeprowadza proces przez wszystkie instancje.

Dnia 15 lutego 1855 roku zapada wreszcie wyrok. Nieprzedajny sędzia Tompson, najwyższy urzędnik Kalifornji uznaje prawa Jana Augusta Sutera do ziemi całkowicie uzasadnione i niezaprzeczalne.

Owego dnia Suter osiągnął swój cel. Jest najbogatszym człowiekiem na świecie.

KONIEC.

Najbogatszym człowiekiem na świecie? Nie i tym razem nie, jeno kompletnym nędzarzem, najbiedniejszym, najnieszczęśliwszym człowiekiem na tej ziemi. Znowu los zadaje mu jeden z owych morderczych ciosów, który tym razem jednak druzgocze go ostatecznie. Na wieść o wyroku zrywa się burza w San Francisco i w całym kraju. Tysiączne rzesze skupiają się — wszyscy ci zagrożeni właściciele, męty uliczne, motłoch zawsze skory do rabunku — przypuszczają szturm do pałacu sprawiedliwości i puszczają go z dymem, szukają sędziego, by go zlynczować, potem ruszają na splądrowanie mienia Jana Augusta Sutera. Najstarszy syn odbiera sobie życie osaczony przez bandytów, drugi również znajduje śmierć, trzeci salwuje się ucieczką, ale w drodze powrotnej tonie. Fala ognia przeciąga przez Nową Helwecję, fermy Sutera obrócone są w perzynę, jego winnice roztratowane, zbiory i pieniądze rozgrabione, a ogromne posiadłości z nieubłaganą zaciekłością zrównane z ziemią. Suter sam cudem uchodzi śmierci.

Po tym ciosie Suter nigdy się już nie podźwignął. Jego dzieło w niwecz się obróciło, żona i dzieci nie żyją, umysł ma zamroczony i jedna tylko myśl płonie uporczywie w otępiałym mózgu: sprawiedliwość, proces.

I w ciągu lat dwudziestupięciu błąka się jeszcze ten stary, słaby na umyśle, niedbale ubrany człowiek wokoło pałacu sprawiedliwości w Waszyngtonie. We wszystkich urzędach znają już tam „generała" w brudnej kurtce i dziurawych butach, który upomina się o swoje miljardy. I wciąż znajdują się adwokaci, awanturnicy i oszuści, którzy wyłudzają od niego ostatnie grosze jego pensji i wplątują go wciąż w nowe procesy. Nie pragnie pieniędzy dla siebie, nienawidzi złota, które uczyniło go nędzarzem, zamordowało mu żonę i troje dzieci, zniweczyło życie. Domaga się jeno sprawiedliwości i dochodzi swoich praw z pieniaczą zaciętością monomana. Reklamuje w senacie i kongresie, wstępuje do sekty Herrnhuterów, przekazuje wszystkie swoje prawa gminie, która z pompą rozdmuchuje całą sprawę, wdziewa nań śmieszny mundur generalski i wlecze nieszczęsnego jak straszydło od urzędu do urzędu. Ciągnie się to przez dwadzieścia lat, dwadzieścia rozpacznych, żebraczych lat. Dzień w dzień oblega gmach kongresu, będąc pośmiewiskiem urzędników, igraszką urwisów, on, do kogo należy najbogatszy kraj na ziemi, na którego gruncie wznosi się druga co do wielkości stolica olbrzymiego państwa, rozrastająca się z godziny na godzinę. Ale każą mu wciąż czekać. I tam na stopniu pałacu kongresowego umiera wreszcie dnia 17-go czerwca 1880 roku na atak sercowy. Wynoszą ciało martwego żebraka, ale z pismem w kieszeni, które jemu i jego potomkom zapewnia według wszelkich praw ziemskich największą w dziejach świata fortunę.

Nikt nie upominał się dotychczas o spadek po Suterze, nikt ze spadkobierców nie wniósł roszczeń. Po dziś dzień stoi San Francisco, stoi cały kraj na obcym gruncie. Dotychczas nie zatriumfowała sprawiedliwość i jeno artysta Blaise Cendrars zapewnił zapomnianemu Suterowi przynajmniej jedno prawo kardynalne, prawo do wielkiego losu i pamięci potomności.

(Przełożył *Michał Gluski*).

PARĘ SŁÓW O CHŁODNI

Pisząc w numerze 18-tym „Świata" o celowości chłodni warszawskiej, wymieniliśmy odczyt p. Edwarda Iwaszkiewicza. Otrzymujemy od prelegenta parę słów wyjaśnienia, które chętnie zamieszczamy. P. Iwaszkiewicz pisze:

„Omawiając problem inwestycyj służących usprawnieniu handlu artykułami rolniczymi, poruszałem między innymi również kwestię technicznego wyposażenia rzeźni, wskazując na brak odpowiednich urządzeń chłodniczych w Rzeźni warszawskiej. Wspomniałem o tem, że Chłodnia Centralna usuwa konieczność budowy chłodni przy rzeźni miejskiej, nie mogąc odegrać należytej roli w organizacji warszawskiego rynku mięsnego tak z uwagi na odległość od rzeźni i hurtowego rynku mięsnego, jak i z uwagi na charakter tego rynku.

W referacie moim nie kwestionowałem w niczem celowości i użyteczności chłodni warszawskiej w odniesieniu do składowania innych artykułów rolniczych. Działalność chłodni w tym zakresie uważam za celową i pożyteczną".

Ze swej strony dodamy, **że wiadomość** o chłodni zaczerpnęliśmy z referatu p. Iwaszkiewicza, natomiast **komentarz** o jej celowości **tak daleko od rzeźni** był nasz — i wcale nie mieliśmy intencji przypisywania go p. Iwaszkiewiczowi. Co zresztą napewno każdy ze stałych czytelników „Upartego nurka" doskonale zrozumiał...

L. BUYNO

Z FRANCUSKIEJ TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ

WŚRÓD FRANCUSKICH AREOPAGÓW LITERACKICH

Po raz pierwszy w tych dniach prezydowała na posiedzeniu komitetu francuskiego towarzystwa **„Société des Gens de Lettres"** Mme Camille Marbo, pierwsza kobieta piastująca godność prezesa tegoż towarzystwa. Innowacją, wprowadzoną przez nią, są kwiaty codzień świeże na stole prezydjalnym.

Dziesięciu członków założycieli **„Académie Mallarmé"** jest w wielkim kłopocie. Brakuje jeszcze pięciu członków do kompletu — dwóch ma przybyć w końcu tego miesiąca, pozostałych trzech dopiero na jesieni. Ale wybory tu są bardziej utrudnione, niż w innych Akademjach. Już raz mimo swego krótkiego istnienia, **„Académie Mallarmé"** musiała się spotkać z bolesnym afrontem: aż trzech nowoobranych członków (Francis James, Paul Claudel i André Gide) zgłosił niezwłocznie swą rezygnację z tej godności. To też teraz członkowie założyciele są ostrożniejsi — wolą sobie wprzódy zapewnić zgodę kandydata. Odmówiła jej naprzykład Mme Gérard d'Houville, wdowa po wielkim poecie Henri de Régnier, sama będąca poetką niepoślednej miary. A trzeba zaznaczyć, że Akademji tej bardzo zależy na posiadaniu w swem gronie choć jednej kobiety..

GEORGES SIMENON WYDAJE SWOJĄ PIERWSZĄ „PRAWDZIWĄ POWIEŚĆ".

Pewnego razu, kiedyś, Georges Simenon oświadczył, że będzie pisał przez pięć lat powieści kryminalne, a potem poświęci się „wielkiej literaturze". Czas oznaczony upłynął i Simenon uważa swoją nową książkę **„Le Testament Donadieu"** N. R. F.) za swą pierwszą „prawdziwą powieść".

Powieść ta przenosi czytelnika na inną płaszczyznę, ale nie zrywa całkowicie z dawnemi zainteresowaniami autora. Książka zaczyna się od tragicznej zagadki. Pewnego sobotniego wieczora znika tajemniczo Oskar Donadieu, wielki właściciel okrętów handlowych z La Rochelle, dzielny starzec, który zrobił fortunę całej swej rodzinie. Trup jego zostanie odnaleziony, ale okoliczności zagadkowej śmierci nigdy nie będą wykryte. Ta nierozwiązana tajemnica będzie wywierać ciągły wpływ na stosunki pomiędzy postaciami powieści podobnie jak testament starego Oskara Donadieu będzie długo krępował jego spadkobierców, żonę i czworo dzieci. Starszy syn, Michał, jest chorobliwym erotomanem; Marta i jej mąż w niczem nie wykraczają poza przeciętność; młodszy syn zdradza wyraźne skłonności do mistycyzmu, tak że z wielkim trudem wzniesiona cała budowla ojca szybko rozpadłaby się w gruzy, gdyby nie mąż młodszej córki, Filip Dargens. — Ten zachodzi daleko, dalej znacznie od swego teścia, pchany niezmożoną ambicją. Jednak w chwili, kiedy ambicji tej chce poświęcić nawet żonę — zaczyna się dramat. Dramat pomiędzy temi dwiema postaciami przesłania kompletnie wszystkie inne w ostatniej części książki. Ale pomimo tej dysproporcji konstrukcyjnej, oraz pomimo nadużywania wykrzykników i zdań urywanych, co wytyka autorowi słusznie René Lalou), stwierdzić trzeba, że Simenon bezwzględnie posiada dane na godnego następcę wielkich powieściopisarzy francuskich. Czekajmy zatem ,czy wypełni się jego własna przepowiednia— (wypowiedziana przed najbliższymi przyjaciółmi, którzy — jak często w podobnych wypadkach się zdarza — zdradzili ją szerokiemu ogółowi) — że w wieku lat czterdziestu Georges Simenon otrzyma nagrodę Nobla?

„LE FRONT POPULAIRE" WCHODZI DO LITERATURY.

A dzieje się to w nowej powieści Simone Téry, p. t. **„Skradzione serce"** (Le Coer Volé, Danoel et Steele). I rzeczywiście, poczynając od kongresu autorskiego z 14 lipca 1935, i wyborów w maju roku zeszłego — w powieści tej przesuwa się cała panorama francuskich wydarzeń politycznych i społecznych z lat ostatnich, wraz z postaciami żyjącymi sławnych pisarzy i wybitnych działaczy politycznych. (Mimowoli nasuwa się porównanie z **Education Sentimentale"**, której tłem były wypadki z lat 1848-ych). — Sam pomysł i sposób przedstawienia najświeższych aktualności politycznych w powieści niewątpliwie zjedna jej wielu czytelników. Lecz książka ta ma jeszcze inne zalety. Sama treść „est une admirable histoire d'amour", jak powiadają recenzje paryskie. — Młoda i piękna rozwódka, pochodząca ze sfery mieszczańskiej, nie interesująca się bynajmniej polityką, ani sprawami społecznemi, zaczyna bywać w Paryżu w kołach literacko - politycznych. Na wspomnianym kongresie pisarek w r. 1935 poznaje Piotra Dumont, bojującego komunistę. Dumont umie ją zainteresować swemi ideałami i wykłada jej swą doktrynę, którą ona przejmuje się najzupełniej. Za radą Dumont'a bohaterka jedzie do Rosji, poczem wraca do Francji, aby pracować dla dobra partji. Sercem Véry (bohaterki książki) zawładnął naturalnie nie kto inny, tylko Pierre Dumont. Miłość Very ogarnia wraz z ukochanym człowiekiem wszystkie jego idee i wreszcie ludzkość całą. — Miłość ta jest wzajemna. Ale Dumont nietylko, że ma żonę i dzieci... stawia jeszcze inne przeszkody: postanowił on „wykreślić ze swego życia wszelki patos" — i boi się wprost takiej wielkiej zachłannej miłości, któraby mogła odciągnąć jego siły od pracy dla partji, będącej jego jedynym celem. Ale cóż znaczą dla kobiety doktryny i ideały, jeśli ten, którego kocha, przekłada je ponad nią? To też Véra nie może się pogodzić z odmową ze strony ukochanego i jedyne wyjście widzi w samobójstwie.

Konkluzja autorki brzmi: „Mężczyzna może bezpośrednio pracować dla ludzkości, kobieta nie może pracować dla ludzkości, jak tylko poprzez żywą istotę". Książka piękna i pełna szlachetnych uczuć jest jednocześnie bardzo kobieca. Na samą myśl o tem, a przede wszystkiem o tej konkluzji Simone Téry, aż jeży się Suzanne Normand, która umieszcza swe recenzje z tej książki w **„Marianne"** i w **„Les Nouvelles Littéraires"**, i prorokuje, że wiele kobiet będzie sobie włosy wyrywać ze złości, czytając czarno na białem, że kobieta zakochana nie jest w stanie myśleć samodzielnie.

ALEXANDRE ARNOUX: „SŁOWIK NEAPOLITAŃSKI".

Bernard Grasset wydał obecnie w formie książkowej powieść Aleksandra Arnoux p. t. **„Le Rossignol Napolitain"**. Alexandre Arnoux jest autorem stosunkowo mało znanym. Jego poprzednie utwory to: **„Ecoute s'il pleut"**, **„Suite Varié"**, **„Ki-pro-ko"**, **„Golem"**.

Nowa powieść drukowana była w odcinkach w **„Les Nouvelles Littéraires"**. Osnuta jest ona na tle życia Stradelli, śpiewaka i kompozytora neapolitańskiego z XVII-go czy XVIII-go wieku. Ramon Iernandez w **„Marianne"** określa tę książkę jako operę - komiczną symboliczną". Operę - komiczną przez temat i inscenizację, symboliczną — dzięki ideom „zawartym w tej błyszczącej kopercie". Rzecz dzieje się w Wenecji. Autor w umiejętny, a dyskretny sposób oddaje atmosferę tego czarującego miasta. Ale co najciekawsze, a co zdradza nam Nino Frank, — to fakt, że Aleksander Arnoux dopiero po napisaniu **„Słownika Neapolitańskiego"** uczuł nieprzepartą chęć pojechania do Wenecji, której nigdy przedtem nie widział,— i miał miłą niespodziankę, znajdując rzeczywistość zgodną zupełnie z jego opisami i wyobrażeniem.

MAJOWE ROZKOSZE I KATASTROFY

(rysunki Małgorzaty Wajchtówny)



Uroki letniej rezydencji



Rozkosze rodzinnej majówki



Życie towarzyskie w basenie



Wrogie żywioły



Rozkosze majówki we dwoje



Bywa i tak, niestety

ŚWIAT KSIĄŻKI

KSIĄŻKA TYPOWO DZISIEJSZA

(St. Strumph-Wojtkiewicz. „Pasierb Europy".)

Książka typowo dzisiejsza, a więc militarystyczna nawskroś, dająca w zwięzłym zarysie dzieje ludzi, którym życie zaczęło się układać w zygzakowate linje bitewnych szarż, pochodów, ucieczek i pościgów, których wojna zmąciwszy taflę gładką ich niemal beztroskiego istnienia — a tym, co przyszli po nich — zasłoniła już całkowicie świat pogodny i promienny, rozwiewając wszędzie krwawe płachty w udręce pędzonych godzin...

Książka militarystyczna, powieść o wojnie — jakgdyby synteza czasów i ludzi wojennych, jakgdyby próba śmiała analizy tych czasów i ludzi, poczynając od pierwszej groźby, jaka zawisła nad światem — od wojny japońsko - rosyjskiej i upadku Portu Arthura... Autor jest zbyt młody, oczywiście, aby te czasy pamiętał, zna je tylko z historji, może z opowiadań, ale wyczuwa je doskonale i maluje barwnie. Od nich rozpoczyna swoją powieść, jakgdyby pragnąc stwierdzić, że w tym okresie burzliwych niepokojów, jakie targnęły kolosem rosyjskim już zapłonęło zarzewie przyszłej wojny światowej i wszystkich z nią związanych wstrząsów, które podkopały byt Europy i sprawiły, że dotychczas żyjemy jak na wulkanie.

I nie mylí się... Istotnie, wtedy już to się zaczęło... Smok rosyjski połknął zawiele — musiał wkońcu pęknąć. A cóż dopiero mówić o Austrji? I ona przecież za wiele pożarła — i musiała się wreszcie zadławić... Nie wytrzymały i Niemcy...

I staliśmy się świadkami spraw i rzeczy, o których „filozofom się nie śniło"... Kilkunastoletni chłopcy zdobywali piędź po piędzi, rozbijali całe pułki, zatykali zwycięskie sztandary na szańcach, które zdawało się, najcięższy atak wytrzymać mogły... Brali je szturmem, nieomal gołemi rękami... Rozbrajali niemieckich żołnierzy na ulicach Warszawy, ginęli tysiącami, broniąc Lwowa przed zamachami i napaścią ukraińców, nie dali stolicy bolszewikom i najstraszliwsze wytrzymywali oblężenia... Wielkie armje nieprzyjaciół łamały się i rozpadały, a z gruzów państw - kolosów powstawały, odradzając się, jak Feniks z popiołów zdławione stopą najeźdźców, ku wolności wznoszące ramiona, narody...

Wojna zakończyła się zwycięstwem ideałów... Niestety, ideały te przehandlowano na konferencjach pokojowych — i handlu'e się nimi dalej... Ujmując w skrót zwięzły ogromny szmat dziejów, zaludniony mnóstwem postaci — starał się autor dać obraz żywy i wierny — i tej przeszłości minionej, i tej rzeczywistości późniejszej w której sam uczestniczył. Talent narracyjny i zdolność do analizy psychologicznej pozwoliła mu na przedstawienie ludzi i rzeczy w świetle wyrazistem i barwnem. Powieść „Pasierb Europy" (nie trzeba się domyślać kogo autor mianem pasierba ochrzcił) jest jednak nietylko książką malowniczą i bardzo interesującą o sensie beletrystycznym, jest książką, która pisana jest pod znakiem wojny i tego militarystycznego nastroju w jakim cały świat żyje... ten świat, który napróżno wzdycha do minionego raju, bo przecież dla wielu narodów życie w przedwojennych czasach, życie ustabilizowane i spokojne może dziś tem większym wydawać się rajem, im głębiej pogrążają się w piekło i odmęt burzliwej teraźniejszości?

Autor „Pasierba Europy" próbuje wyjaśnić podstawy dzisiejszego obłędu wojennego, przyczyny tej psychiki militarystycznej, która ogarnia wszystkie kraje... Chce ujmować te sprawy głębiej i wszechstronniej i kładzie na nie większy nacisk, niż na losy bohaterów książki... Rozwija prawda, i ten wątek, ale jakgdyby na marginesie tych wielkich zdarzeń, o których ciągle mowa jest w książce, jakgdyby mówiąc, że ludzie przecież są niczem, mijają, przechodzą, zapadają w bezdenną nicość... Zostają tylko czyny, zostają wielkie burze i nawałnice, przez pigmejów ludzkich niezdolnych pojąć ich ogromu, znaczenia i następstw, wywołane... Tak przecież nieraz dziecko nieba czne, lekkomyślne, w zabawie trącić może nogą kamień — i odejść, nieświadome, że za tym kamieniem runęła w dół lawina, co przysypała wioskę całą... Małość tych ludzi, ich słabość ich niewspółmierność z przeżywanemi zdarzeniami maluje Strumph - Wojtkiewicz dosadnie i plastycznie. Ale z siłą wyrazu maluje też bohaterskie czyny i porywy szlachetniejsze, składając hołd ofierze i poświęceniu... Książkę jego czyta się jednym tchem...

Tadeusz Kończyc.

M. Van der Meersch „Piętno Boże" (powieść)

Jeden z najciekawszych współczesnych autorów francuskich dał nową powieść, która ukazała się właśnie w przekładzie polskim i którą dołączamy do niniejszego numeru jako premjum książkowe dla naszych prenumeratorów.

Zuzanna Rabska tak pisze o tej książce w „Kronice literackiej" Kurjera Warszawskiego:

„Opatrzona w roku ubiegłym najwyższą bodaj nagrodą literacką Francji, nagrodą Goncourt'ów ukazała się w polskim przekładzie powieść M. van der Meerscha: „Piętno boże" („L'empreinte de Dieu"). W powieści tej talent van der Meersch'a, żywiołowy talent realisty-epika i artysty zajaśniał pełnym blaskiem. Przez realistyczny wątek utworu, do którego pisarz pochodzenia flamandzkiego (mieszka on i pisze w Paryżu) zapożyczył barw z płócien starych mistrzów: Jordaensa, van Dyck'a, Rubensa, Teniersa, przesuwa się głęboki nurt romantyzmu, fatalizm, który ludzi złych i podłych pcha w otchłań zbrodni i występku, ustępuje miejsca oznakom dobroci i poświęcenia. Powieść pełna jest tragicznych i posępnych cieni, a jednocześnie tej światłości, która płynie z głębokiego zrozumienia wszechobecności i wszechmiłości Stwórcy, kierującego losami człowieka.

Z książki Van der Meerscha poznajemy niezmienne w swym tragizmie od początku świata losy ludzi, szarpiących się w okowach życia, spragnionych szczęścia, swobody, spokoju i wzniosłości, upadających pod brzemieniem grzechu i występku i pędzących na oślep ku swemu przeznaczeniu. Oddane zostało to wszystko z prostotą stylu i umiarem artystycznym".



J. Romanówna i M. Maszyński w komedji „Freuda teorja snów" Cwojdzińskiego *fot. St. Brzozowski*

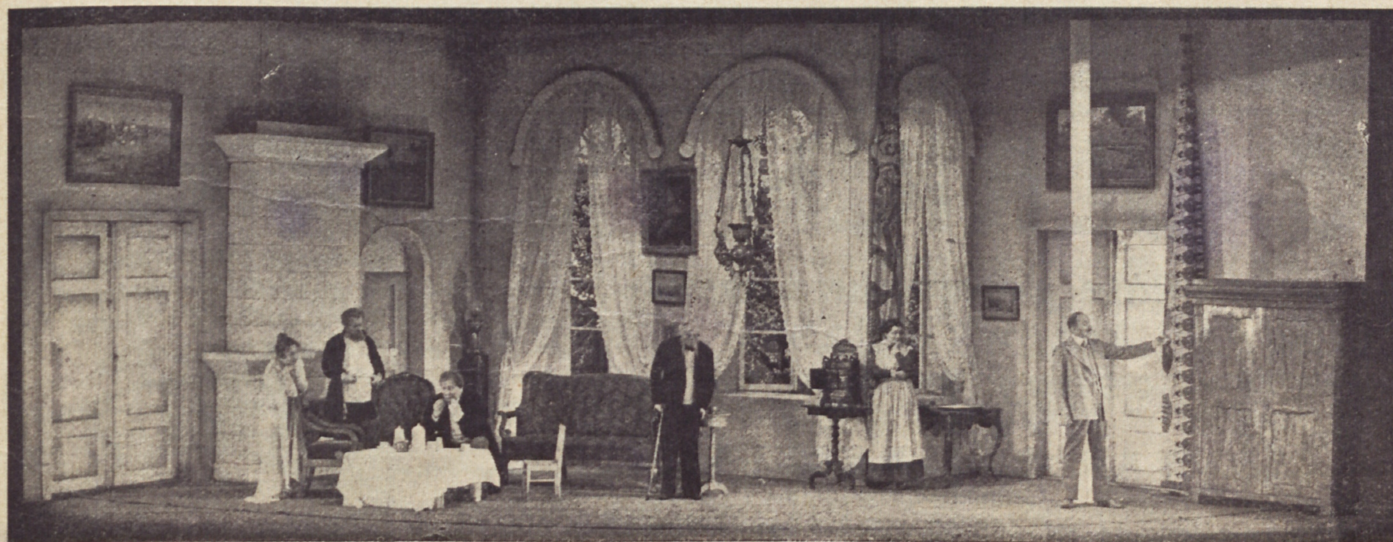
ŚWIAT TEATRU

TEATR MAŁY. *„Freuda teorja snów" — komedja Cwojdzińskiego, reżys. Wiercińskiego*

Znane jest powiedzonko o niektórych wybitnych aktorach że mogliby deklamować tabliczkę mnożenia, a mimo to oczarowaliby publiczność mocą swego talentu i uroku osobistego. Coś analogicznego dzieje się z twórczością sceniczną młodego komedjopisarza, Cwojdzińskiego: uparł się ten człowiek omawiać ze sceny — najnowsze teorje naukowe. Więc była już podana w oprawie komedjowej teorja Einsteina, a teraz mamy dla odmiany psychoanalizę Freuda. Zdawałoby się temat beznadziejny. Jakże można popularyzować wiedzę, używając jako katedry — desek scenicznych?

Okazuje się, że można. Trzeba na to oczywiście kilku niezbędnych czynników, które Cwojdziński posiada: inteligencji, kultury, znajomości tematu — no i talentu scenicznego. Dzięki połączeniu tych walorów, sztuki młodego autora — dalekie od banalności— dają widzom coś więcej ponad płytką, bezmyślną zabawę. Wątpić tylko należy, czy Cwojdziński wybiera tematy do swych sztuk tylko dla popularyzowania wiedzy. Raczej przypuszczać wolno, że uważa je— i słusznie — za tematy ciekawe, niezużyte, nowoczesne — a jego własną tajemnicą jest ciąg dalszy tej sprawy — to jest przemiana suchej teorji naukowej w pulsującą życiem komedję.

W sztukach tego rodzaju wykonanie aktorskie jest czynnikiem conajmniej równie ważnym, jak sam tekst. Cwojdziński ma szczęście do aktorów. Janina Romanówna i Mariusz Maszyński jedyni wykonawcy tej odważnej sztuki, dali kreacje artystyczne najwyższej miary. Inteligencja, dowcip świetność dykcji, bezpośredniość i urok obojga artystów stworzyły całość tak fascynującą, że publiczność chłonęła z rozkoszą każde ich słowo. Jeden to z najciekawszych i niewątpliwych sukcesów scenicznych obecnego sezonu. *Zastępca.*



Scena z komedji „Wiśniowy Sad" Czechowa w Teatrze Polskim. *fot. St. Brzozowski*

ZMARTWIENIA DYPLOMATÓW

POWIEŚĆ

— Decyzję odłożyłem. Chciałem wprzód zobaczyć się z tobą, bo przecież jeżeli wyjadę — to na długo. Chciałbym pojechać już z tobą, po ślubie. Sullivan napewno po to jedzie zobaczyć się z papą, żeby wpłynąć na niego, by mnie namawiał na tę podróż, a może i pomógł mi materjalnie, bo widać doszły go już wiadomości, że nie odrazu się zdecydowałem.

Nina tajemniczo spuściła oczy i nie mówiła nic.

— Dlaczego nic nie mówisz, Nino?

Zim wiedział, że pożerała ją jakaś myśl ukrywana. Wziął ją delikatnie za rękę. Spojrzała na niego ufnie i z miłością.

— Teraz właśnie przyszła chwila, że muszę ci wszystko powiedzieć. Słuchaj, Casimir.

Ujęła go przez stół za obydwie ręce.

— Casimir, ja cię bardzo kocham.

— Wierzę, maleńka moja.

— I dam ci dowód, jak wielką jest moja miłość... Aż do dobrowolnego cierpienia, aż do samozaparcia, aż do — — —

— Dobrowolne cierpienie! Rosjanka z ciebie wyłazi.

— Ot, trafiłeś! To właśnie klucz tajemnicy. Casimir, my teraz ślubu nie weźmiemy. Musimy go odłożyć. O, nie na długo, Casimir, ale musimy.

Zim nie doznał wrażenia niespodzianki. Tak mu to zabrzmiało, jakby oczekiwany sygnał. Spokojny był zupełnie, tylko mu się wydało, że ta przykrość jużby mogła go była ominąć.

— I dlaczego to?

— Aż trzy przyczyny. Choć każda z nich jest wystarczająca. A więc pierwsza — najważniejsza. Drogi mój, czy ty myślisz, że *nie zdaję sobie sprawy* z tych trdności, wobec których stajesz! Ja wierzę, rozumiesz, ja wierzę, że ty, *może już w krótkim czasie* odegrasz w swoim kraju wielką rolę. Ja dobrze obserwuję, czytam słucham i nauczyłam się wiedzieć, co w trawie piszczy. Ty wiesz, jakie wypadki idą i ja już trochę wiem. Powiedz sam, drogi, czy nie mam racji, że małżeństwo ze mną mogłoby ci stworzyć wiele nowych trudności, wiele przykrości. Nie znam jeszcze ani twojego kraju, ani twojego języka. Gdybyś był takim sobie zwykłym zjadaczem chleba — to oczywiście byłoby bez znaczenia wszystko co teraz mówię. Ale ty musisz stanąć na szczytach i ja ci w tem nie mogę przeszkodzić. Gdy już mocno staniesz na nogi, wówczas każdy sprzeciw łatwo zwalczysz...

— Ależ Nino, zaręczam ci, że to nie gra żadnej roli...

— Gra, wiem to od Willy'ego. On zna wasze stosunki. Moja historja jest jeszcze za świeża. Za rok— może już wszyscy zapomną, że byłam bolszewiczką. Będą wiedzieli, że jestem holenderską burżujką.

— Rok...

— A cóż to znaczy rok!...

— W każdym razie tej pierwszej przyczyny, najważnejszej według ciebie, nie uznaję.

— Tylko dlatego, że jesteś nieskończenie dobry...

— Zobaczymy, jakie są dwie inne przyczyny, słabsze, według ciebie.

— Więc druga przyczyna. Dla ciebie będzie może obojętna, choć dla mnie równie ważna jak pierwsza, tylko że ma inny charakter, nie osobisty.

— Słucham...

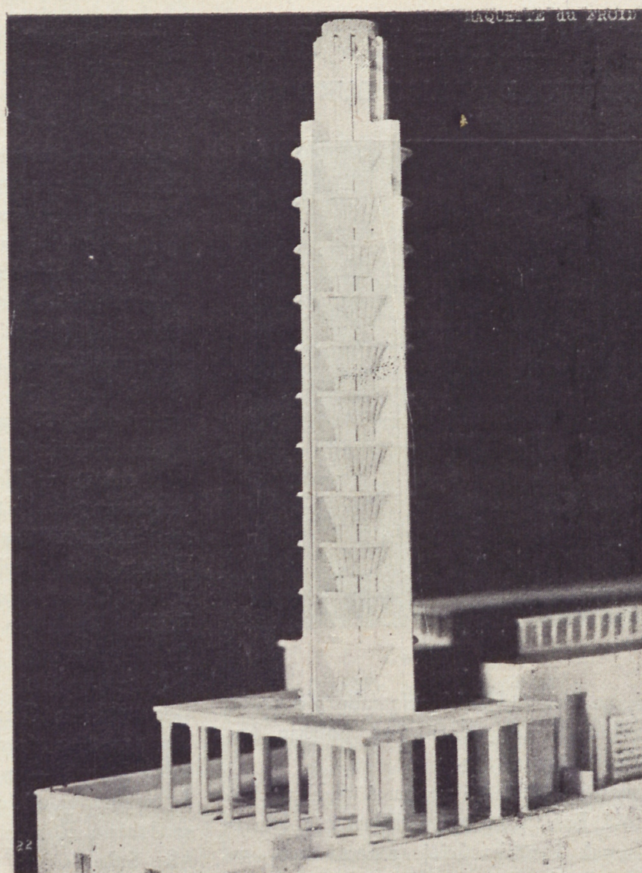
— Ale to bardzo długa historja, bardzo skomplikowana.

— Będę słuchał najcierpliwiej.

— Musisz mi dać słowo, że będziesz tak wszystko rozumiał, jak ci powiem, że nie będziesz się dopatrywał żadnej ukrytej myśli. Będę zupełnie szczera i powiem ci wszystko tak jak było, tak jak jest.

— Zamieniam się w słuch.

— Otóż, drogi mój, musisz mi wierzyć, że bardzo głęboko wzięłam do serca wszystko to, co stanowi przedmiot waszej walki, twojej i Willy'ego. Wierzę w to, *przyswoiłam to sobie*, i czuję się dziś szczęśliwą, że przejrzałam. Ale nie zapominaj, jestem jednak rosjanką. I dziś, kiedy poznałam waszą naukę i kiedy przejrzałam całą nędzę tak samo ustroju kapitalistycznego jak komunistycznego — nie mam sumienia z lekkim sercem odchodzić od mojej nieszczęśliwej ojczyzny, obojętnie patrząc na cierpienia Rosji. Jakto, więc wówczas gdy tkwiłam w obłędzie komuny, oddawałam na jej usługi mój czas, pracę, gotowa byłam oddać nawet życie, a dziś, gdy widzę z całą jasnością — z jednej strony noc, w której grą-



NOWINY Z MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY W PARYŻU 1937.

Piramida śnieżna latem.

Ten oto ósmy cud świata będzie na Wystawie tuż obok Pawilonu Chłodnictwa. Wieża śnieżna wysokości normalnego domu, t. j. około 40 metrów będzie całkowicie pokryta naturalnym śniegiem.

W lipcu lub sierpniu podczas największych upałów spadać będą powoli z wieży naturalne płatki śniegu — czy to nie jak w bajce? Biel wieży śnieżnej lśnić będzie niezmiennie zarówno podczas słonecznej pogody, jak i podczas deszczu, a to dzięki zainstalowanym specjalnym urządzeniom technicznym. — Wieczorem przy świetle reflektorów efekt lśniącej góry lodowej jeszcze się znacznie spotęguje.

ży się mój naród, a z drugiej — zorzę, która przecież może wzejść i tam, dziś mam nic nie robić! Wiedząc — nie powiedzieć! Nie powiedzieć właśnie dawnym współobywatelom! Czy to byłoby uczciwe? Czy ty chciałbyś mieć taką żonę?

Zim w milczeniu pocałował ją w rękę.

— O, widzisz, Nino, to jest przyczyna ważka, nie taka jak tamta. Bo tam — może zresztą słusznie — przewidujesz pewne trudności, tu — stanęłaś na wysokim poziomie moralnym. Bardzo jestem dumny z ciebie.

— Strasznie się cieszę.

— Ale co zamierzasz robić, bo teraz masz sytuację bardzo utrudnioną?

— Bardzo, ale los zesłał mi pomoc.

— Ciekawym?

— Jak wiesz, nasze przygody Kopenhaskie obiegły całą prasę, między innemi i rosyjską, emigrancką. Otrzymałam kiedyś list od mego rodaka, emigranta, zamieszkałego w Paryżu, dalekiego nawet kuzyna, Wasilja Antonowicza Małczanowa, człowieka już starszego, którego zaledwie pamiętam z lat dziecinnych. W liście tym przypomina się mojej pamięci, wypytuje o rodzinę, winszuje mi, że uciekłam z poselstwa sowieckiego i pyta, czy może mnie odwiedzić, dodaje przytem, bym się nie obawiała interesu materjalnego z jego strony, gdyż dawno już znalazł sobie w Paryżu wcale dobrą sytuację, jako inżynier chemik. Odpisałam mu bardzo uprzejmie, prosząc, by przyjechał do Hagi, stanął w hotelu i zawiadomił mnie telefonicznie, a spotkamy się w jakiejś cukierni.

Przyjechał. Nie poznawałam go początkowo wcale. Po pierwszych paru zdaniach zaraz błysnęła mi myśl, której absurd zaraz potem zrozumiałam, ale która przyprawiła mnie przez jedną chwilę o obłędne wprost przerażenie, że ten człowiek jest nasłany przez Konspiryna i że wpadłam w sieć. Było takie mgnienie oka, że chciałam krzyczeć ratunku i uciekać. Śmiałam się potem z tego i wstyd mnie ogarnął, ale ci to opowiadam, byś wiedział, jaka jestem. Małczanow jest człowiekiem bardzo solidnym, poważnym, wykształconym, kulturalnym, zamożnym. Musi mieć znaczne wpływy w kołach emigracji. Ubolewał jednak bardzo nad jej zupełną bezideowością, nad jej staremi przesądami, błędami i najszkodliwszemi doktrynami.

Rozmową z nim byłam olśniona. Uwierzyłam, że mi go zsyła Opatrzność. Zatrzymałam go w Hadze przez kilka dni. Przegadałam z nim kilkanaście godzin.

Teraz zrozumiesz mnie, Casimir. Czy mam prawo przejść obojętnie koło tej okazji. Czy obowiązkiem moim nie jest jechać do Paryża i przez niego zaszczepić w tej nieszczęsnej emigracji waszego, a teraz już mogę powiedzieć — naszego ducha, a w ten sposób przygotowywać epokowe wypadki.

(D. c. n.)

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Ś. P. WITOLD MARIAN BUKOWSKI



Nasze prawno-publiczne ubezpieczenia od ognia oraz pożarnictwo polskie poniosły ciężką stratę.

Zmarły w dniu 25 ub. m. ś. p. Dyrektor Witold Bukowski był jednym z najczynniejszych i najbardziej zasłużonych na tym polu działaczy społecznych.

Urodzony w r. 1876 — z wykształcenia górnik z Dąbrowy, gdzie za lat młodych, współpracując z Montwiłł-Mireckim brał czynny udział w ruchu niepodległościowym—wcześnie bo już w 1903 r. rozpoczął pracę w ówczesnej instytucji Ubezpieczeń Wzajemnych, której następcą w niepodległej Polsce jest Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych. Z instytucją tą ś. p. Dyr. Bukowski nie rozstawał się w ciągu całego Swego pracowitego i owocnego życia i umarł na stanowisku jej Głównego Inspektora w Zarządzie Centralnym.

Równolegle do pracy w P. Z. U. W., biegnie umiłowana przez Zmarłego działalność Jego na terenie tak dobrze zasłużonych pod względem narodowym już przed wojną — organizacji straży pożarnych w b. zaborze rosyjskim i potem w ojczyźnie odrodzonej.

I w tej dziedzinie pracy już czysto społecznej — a tak bliskiej pracy zawodowej Zmarłego, działalność Jego była szczególnie ofiarna, a zasługi — wielkie. W ich uznaniu ś. p. Dyr. Bukowski otrzymał nawet w Kaliszu godność członka honorowego straży — zaszczyt, który spotkał dotychczas zaledwie dwie osoby. Umierając był członkiem Prezydium Zarządu Gł. Związku Straży Pożarnych R. P. i Prezesem Warszawskiego Zarządu Okręgowego.

Na wszystkich zajmowanych przez się stanowiskach Zmarły nie szczędził siebie, pracując nieraz — zwłaszcza w ostatnich latach — ponad miarę sił Swoich. A nastawienie Jego pracy było zawsze społeczne. Rozumiał i czuł krzywdy ludzkie. Szła też za nim wszędzie wdzięczność pogorzelców, którym niósł w miarę możności jak naszybszą pomoc Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych. Otaczała Go zawsze miłość podwładnych i życzliwość powszechna.

Zmarł na posterunku — czynny jeszcze w przeddzień zgonu, choć już od dłuższego czasu ciężko niedomagał.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał Mu w dzień pogrzebu dobrze zapracowany całym ofiarnym życiem prawego człowieka — złoty krzyż zasługi.

PODNIESIENIE BANDERY w O. Y. K.

Dorocznym zwyczajem odbyło się w dn 9 maja uroczyste podniesienie bandery w Oficerskim Yacht - Klubie.

Na uroczystość otwarcia sezonu klubowego przybyli liczni goście ze sfer wojskowych, dyplomacji i prasy. Przybył p. gen. Norwid - Neugebauer, reprezentujący Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, gen. Litwinowicz w imieniu p. Ministra Spraw Wojskowych, kontradmirał Świrski, płk. Kiliński, szef gabinetu Min. Spraw Wojsk. i szereg innych wybitnych osobistości.

Po podniesieniu bandery i odegraniu hymnu narodowego o zadaniach klubu pięknie przemówił komandor Spałek. Z zaproszonych gości wygłosili serdeczne przemówienia komandor Yacht - Klubu Polski p. Barylski i gen. Marian Zaruski w imieniu Ligi Morskej i Kolonialnej.

Następnie odbył się chrzest nowych łodzi, wykonanych przeważnie w stoczni klubowej.

— „Dobrego wiatru!"

Def.

Konkurs na „najgospodarniejszą i najoszczędniejszą Warszawiankę 1937 r.“

Żyjemy w epoce nieustannego pośpiechu i gorączkowego tempa. Kobieta dnia dzisiejszego pracująca zarobkowo, społecznie czy też politycznie, nie może poświęcić zbyt wiele czasu i energii gospodarstwu domowemu. Dlatego każda pani domu dążyć powinna, by ten wyłączny teren swej pracy jaknajbardziej uprościć i zorganizować. Nieporządna i nieplanowa gospodarka domowa odbija się dotkliwie zarówno na zdrowiu i wygodzie jak na spokoju i atmosferze życia domowego całej rodziny.

Specjalnego zastanowienia wymagają sprawy pieniężne. Aby ułatwić paniom domu i zachęcić je do prowadzenia systematycznej rachunkowości domowej, Komunalna Kasa Oszczędności miasta st. Warszawy, ogłasza konkurs na „najgospodarniejszą i najoszczędniejszą Warszawiankę 1937 roku“.

Organizowane ostatnio tak modne konkursy piękności nareszcie znudziły publiczność. Tego rodzaju konkursy wypaczały niejednokrotnie charakter kobiety, która jako laureatka i właścicielka najpiękniejszych nóg, oczów czy włosów uważała się za powołaną do zrobienia wyjątkowej kariery życiowej.

Dlatego temu tak oryginalnemu, a przedewszystkiem wysoce pożytecznemu konkursowi K. K. O. miasta st. Warszawy, który już wzbudził zrozumiałe zainteresowanie wśród ogółu kobiet stolicy, należy bardzo przyklasnąć. Jury konkursu stanowią przedstawiciele: K. K. O. m. st. Warszawy, Izby Przemysłowo Handlowej w Warszawie i Instytutu Gospodarstwa Domowego.

Wszystkie panie (a niewątpliwie wszystkie bez wyjątku) chcące wziąć udział w konkursie winny zaopatrzyć się **do dnia 1 czerwca b. r.** w podręcznik rachunkowy p. t. „Budżet i Rachunkowość Domowa“, który nabywać można w ciągu całego dnia w K.K.O. miasta st. Warszawy, Centrala Traugutta 5 i Oddziałach: Bielańska 8, Targowa 65 i Bagatela 14 oraz we wszystkich księgarniach. **Cena podręcznika tylko 15 groszy.**

A więc wszystkie stajemy do konkursu, by zdobyć palmę pierwszeństwa!

PORADNIK KOSMETYCZNY PANI ZOJI

Gimnastyka. Wszyscy doskonale wiemy, że gimnastyka jest pożyteczną, że doskonale wpływa na stan zdrowia, samopoczucie, wygląd.

Ale mimo to nie gimnastykujemy się wcale — w każdym razie bardzo mało.

Uważamy, że to jest zbyt wielki trud, że to dobre dla sportsmenów, ludzi silnych i młodych.

Tymczasem gimnastykować się muszą wszyscy — dzieci słabi, staruszkowie.

Nie należy tylko wyobrażać sobie, że gimnastyka to jest chodzenie po linie lub karkołomne sztuki.

Każdy może gimnastykować się, uwzględniając swoje siły.

Należy tylko pamiętać, że zadaniem gimnastyki jest poruszenie wszystkich mięśni, jest to ruch, który powoduje lepsze krążnie krwi i lepszą przemianę materji.

Dla noworodka wystarczy, jeżeli wykonamy kilka ruchów, zbliżając na krzyż kolanko z łokciem — to już jest stosowna dla niego gimnastyka. Chorowici słabego serca — również mogą gimnastykować się w pozycji leżącej. Ćwiczenia gimnastyczne wykonywać najlepiej zrana.

Jeżeli komuś brak czasu—niech ograniczy się rano przy zmianie nocnej bielizny na dzienną do kilku ruchów rękami i nogami, ewentualnie kilku przysiadów.

Stopniowo przyzwyczajamy się do łatwych ruchów i sami pragniemy nowych ćwiczeń.

Jeżeli mamy jakieś niedokładności w budowie naszego ciała, lub przykre złogi artretyczne — zwracajmy uwagę na tę część ciała, gimnastykując się bardziej intensywnie.

Jeżeli biodra są zbyt szerokie — wykonujemy następujące ćwiczenie:

Położyć się nawznak, z rękami skrzyżowanemi pod głową; podnieść lewą nogę i dotknąć podłogi obok prawego biodra, przewracając tułów w prawą stronę — następnie to samo z prawą nogą — po 10 razy.

Jeżeli mamy słabe mięśnie piersiowe — ćwiczymy je następującym ruchem:

Wziąść ręcznik (lub kij)— rozciągając go nad głową, trzymając w podniesionych do góry rękach.

Opuszczamy ręcznik powoli wtył, aż do linji pasa i z powrotem podnosimy ponad głowę.

To ćwiczenie gimnastykuje szeroki mięsień piersiowy, oraz mięsień pod pachą, który bezpośrednio nadaje sprężystość sutkom.

Jeżeli brzuszek pozwoli sobie być wystającym — możemy go poskromić następującymi ruchami:

1) w pozycji leżącej — podniesieniem tułowia do pozycji siedzącej i powolnie opuszczając się wtył (bez podnoszenia nóg) — do pozycji leżącej.

2) w pozycji stojącej — skłony tułowia z dotykiem wyprostowanemi rękami podłogi.

Wskazanym by było poczynić w specjalnym zakładzie odpowiednie pomiary, wzrostu oraz wagi, aby wiedzieć na co należy zwrócić specjalną uwagę.

Dla przeciętnego człowieka wystarczy 10 zastosowanych łatwych ćwiczeń — aby utrzymywać mięśnie w dobrej formie.

Traktujemy ranną gimnastykę, tak samo, jak mycie zębów.

Krótko, szybko, pogodnie, bez nadzwyczajenego wysiłku — a dobry wynik zapewniony.

Dodatkowych wyjaśnień udziela Pani Zoja, Kierowniczka Salonów Kosmetycznych „Gracja“ w godz. 12—14 i 18—19 przy ul. Wilczej 35.

PRZED OBJEKTYWEM „ŚWIATA"



Księżna Kentu podczas wielkiego balu dobroczynnego w Londynie kraje olbrzymi tort, którym częstowano gości



Czyżby z Rotszyldami było krucho? Oto w londyńskim pałacu Rotszylda zaczęła się licytacja cennych dzieł sztuki, które składają się na wspaniałą kolekcję tego miljonera



Miss Greta Nicholls wróciła z kościoła do domu, pozostawiwszy czekających na jej ślub gości i pana młodego. Bo przypomniała sobie, że ulubiony jej wierzchowiec „Old Billy" nie dostał z jej rąk śniadania. A „Old Billy" ma 23 lata i wygrał w swem życiu 11 pierwszych nagród na konkursach hipicznych

Prezydent Roosevelt inauguruje dorocznym zwyczajem sezon base-ball'u, swego ulubionego sportu, rzucając z trybun piłkę na stadjon





Małżonka księcia Kentu, a bratowa króla Anglji, piękna księżna Marina Grecka, podczas zwiedzania w londyńskiej dzielnicy ludowej jednego z przytułków dla dzieci

CZY PANI WIE, ŻE...



...w porze letniej, przy ciągłem wietrzeniu mieszkania kurz ma łatwy dostęp i cienką warstwą osiada na meblach i posadzkach.

Chcąc mieć czystą i lśniącą posadzkę każda pani domu, używa niezrównanej i wydajnej w użyciu zaprawy do podłóg wyrobu firmy DOBROLIN.

■

...marzeniem każdej kulturalnej pani jest cudownie wyprana bielizna. Chcąc to osiągnąć, zechcą panie używać doskonałe mydło fabryki Franciszka Jaworowskiego, tel. 11-36-54.

Do nabycia we wszystkich lepszych mydlarniach i składach aptecznych.

■

...wakacje za pasem. Trzeba przygotować werandę na letnisku a choćby tylko balkon w miejskiem mieszkaniu. Wygodne i estetyczne fotele trzcinowe będą służyły długie lata, jeżeli je odpowiednio traktować. Umyjemy je teraz dokładnie, aby im przywrócić wygląd nowości. Wyszorować je należy przedewszystkiem szczotką ryżową, wodą z mydłem lub z salmiakiem. Dla spłukania polewać je trzeba z konewki przez sitko czystą wodą. Dla wybielenia — posypać je póki mokre proszkiem siarczanym, dać zaschnąć. Potem go zeszczotkować.

■

...tłuste naczynia i talerze myją się znacznie łatwiej, jeżeli do wody ciepłej dolejemy dwie łyżki octu.

■

...na naszych letniskach nafta jest niestety jeszcze ciągle aktualna. A nie każda pani umie się dobrze z lampami naftowemi obchodzić. Rzeczą zasadniczą, aby lampa paliła się jasno i nie wydawała niemiłej woni, jest pedantyczna czystość. Raz na tydzień należy wykręcić z lamp palniki, ułożyć je na misce, zalać gorącą wodą z sodą, poczem po półgodzinnem moczeniu, wycierać suchą ściereczką lub gałgankiem i postawić na kilka minut na blasze, aby dokładnie wyschły. Raz na miesiąc zaś należy wyjąć z lamp knoty, wygotować je z sodą, wysuszyć i z powrotem założyć.

...rabarbar jest coraz tańszy, należy wyzyskać sezon tego zdrowego owocu, tem milszego że jeszcze innych świeżych owoców narazie niema. Jeżeli ktoś nie lubi smaku kompotu z rabarbaru, można przyrządzać doskonałą szarlotkę, tak jak z jabłek. A każdemu napewno smakować będzie odświeżający napój rabarbarowy, przyrządzany tak: obciągnąć ze skórki piękne grube łodygi rabarbaru czerwonego. Pokrajać je w cienkie plasterki, układać na salaterce przysypując cukrem. Odstawić na całą noc. Rano przelać do szklanek zebrany sok, który nietylko ma smak wyborny, ale i znakomicie działa na leniwe narządy trawienia. Pozostały miąższ rabarbarowy można użyć na mus albo na kompot.

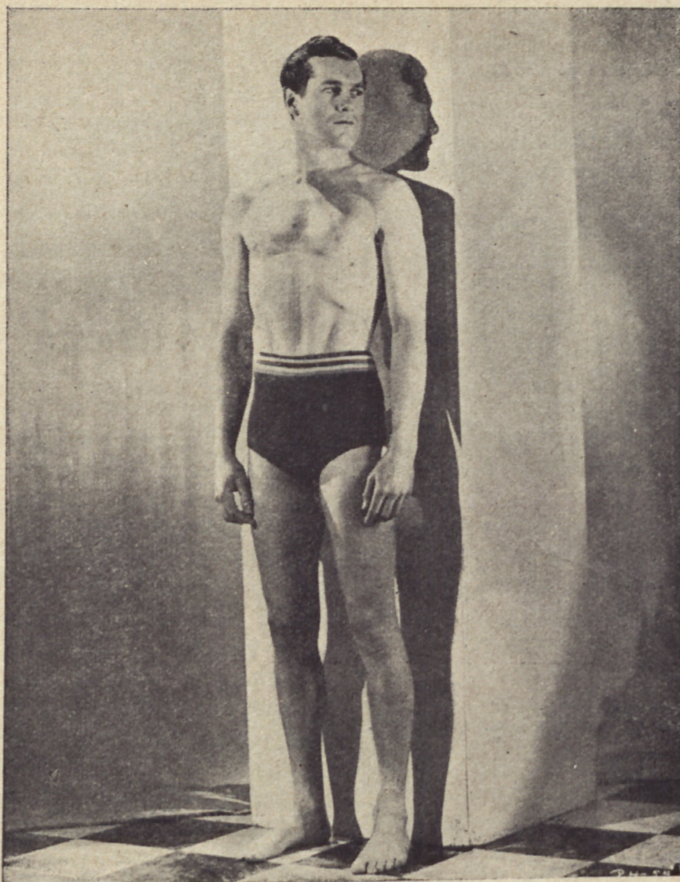
Dama Pikowa.

NA PLAŻY W MIAMI



Miss Ogle, córka amerykańskiego milionera, nie nosi nad morzem ekscentrycznych kwiecistych kostjumów, lecz prosty sportowy trykot złożony z dwuch części — granatowych majteczek i żółtego napierśnika.

ŚWIAT



Phil Huston młody aktor R. K. O. Radio uprawia z zamiłowaniem wszelkie sporty. Pierwszeństwo oddaje jednak pływaniu.

„Droga do sławy" Colosseum

Wielka wojna powraca co pewnien czas na ekran w tej czy w innej szacie zewnętrznej, stanowiąc kanwę, na której scenarzysta i reżyser haftują mniej lub więcej związaną z wojną akcję. Zależnie od nastawienia producentów otrzymujemy filmy, kóre płoną świętym ogniem bohaterstwa, lub inne, których zadaniem jest propaganda pacyfistyczna. Nie wdając się w wewnętrzne pobudki, które skłoniły wytwórnię „20-th Century Fox" do nakręcenia nowego filmu wojennego, musimy stwierdzić, że ostatnia wersja wielkiej wojny nie wnosi nic specjalnie rewelacyjnego. Film jest zrobiony wybitnie dobrze, grany szczerze i naturalnie, intryga nawiązana zręcznie, a akcja przeprowadzona logicznie i konsekwentnie. Ale mimo tych niewątpliwych plusów odczuwamy pewne znużenie. Może przyczynia się do tego przesyt publiczności, karmionej wielokrotnie filmami wojennymi, może duże podobieństwo wielu scen omawianego filmu do fragmentów obrazów już widzianych może zbyt głośna aparatura dźwiękowa uwielokrotniająca niemilknący huk armat, a najprawdopodobniej wszystko razem.

Zaangażowanie do jednego obrazu pięciu gwiazd pierwszej wielkości podnosi atrakcyjność filmu, wzbogaca dość banalną akcję różnorodnością typów.

Warner Baxter i Gregory Ratoff, to są nazwiska, mogące uratować nawet słaby film. A „Droga do sławy" ma ponadto znakomitą reżyserję Havarda Hardes'a, pomysłowe acz częściowo już widywane, zdjęcia, dużą porcję ciekawych obserwacji wojennych i szereg niebanalnych rozwiązań. Trzykrotne pokazanie ciekawej psychologicznie sceny wcielania nowych rezerw do przerzedzonych w ciężkich bojach kompanii zaliczyć można do najlepszych pomysłów scenariusza i reżyserii. Nieznaczna zmiana warunków akcji przy identyczności formy sakramentalnej formułki przemowy dowódcy, musi wywołać duże wrażenie. Pełne napięcia sceny w podminowanym okopie, mocna dramatycznie walka wewnętrzna surowego kapitana stanowią o wartości filmu. Ciekawe zestawienie bohaterskiego trębacza kirasjerów z szarym piechurem wielkiej wojny wnosi nowy, dotąd niewyzyskany pierwiastek psychologiczny.

Film rozgrywa się w dobrym tempie, grany jest szczerze i reży-

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Szpitalna 12. Telefon 5-04-00. Konto w P.K.O. Nr. 3755
Administracja otwarta codziennie z wyjątkiem świąt niedziel od godziny 11 do 3 pp.
Redakcja od godziny 11 — 2 pp. Redaktor naczelny przyjmuje w czwartki od godz. 11 — 1 pp., tylko po uprzedniem porozumieni u się z sekretarjatem. Telefon 2-10-87. **Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca**

FILMU

serowany pomysłowo. Odnosi się jednak wrażenie, że scenarzysta nie wysilał się zbytnio, że dał się porwać niebezpiecznym reminiscencjom dawniejszych filmów. Sam temat akcji — walka dwóch mężczyzn o jedną kobietę — to zagadnienie stare jak świat. Bohaterskie poświęcenie oślepłego kapitana Laroche... czy to nie jest przypadkiem zbyt podobne do zakończenia filmu „Dziś żyjemy"?

J.



Z utęsknieniem czekamy na chwilę, kiedy będzie można rozkoszować się słońcem i wodą. A w słonecznej Kalifornii, nawet święta Bożego Narodzenia młodzi artyści R. K. O. Radio spędzają na upalnej plaży.

„W zamieci ognia i żelaza"

Filharmonja

Pod patetycznym tytułem ukrywa się anonimowy film wojenny. Anonimowy — bo poza stwierdzeniem, że eksploatacją obrazu zajmuje się biuro filmowe „Fala" nic o powstaniu i pochodzeniu tego reportażu nie wiemy.

Przypuszczać należy, że jest to film montowany z szeregu autentycznych zdjęć wielkiej wojny, udźwiękowiony i opracowany później. Przypuszczenie nasze zdaje się potwierdzać technika zdjęć, stojąca na poziomie niesłychanie niskim, brak jakiegokolwiek skoordynowania poszczególnych fragmentów i rozpaczliwa nuda widowiska.

Po co wyświetla się takie „filmy"? Bez sensu, bez ładu, bez jakiejś myśli przewodniej pokazano wśród ogłuszającego zgiełku, trwającego bez chwili przerwy, kawałki kawałeczki, fragmenciki walk z 1916 roku.

Okropności wojny mamy dosyć. Jeżeli chodzi o propagandę pacyfistyczną, to film propagandowy trzeba umieć zrobić. Mam wrażenie, że każdy obraz wojenny nakręcony w ciągu ostatnich lat dwudziestu robił większe wrażenie i bardziej propagował na rzecz pokoju niż naprędce sklecony anonimowy „film" Fali.

Niedbale wmontowane napisy, niechlujnie tłumaczone z trzech języków, jakie od czasu do czasu możemy dosłyszeć wśród niemilknącego ryku dział, nie przyczynią się napewno do życzliwej oceny omawianego obrazu. Kilka interesujących fragmentów ginie w rozpaczliwej monotonii wielokrotnie naświetlanych identycznych zdjęć.

Słowem: jedna wielka rozpacz.

J.

Obrazy kryminalne o podłożu społecznym

Po niezapomnianym filmie „Jestem Zbiegiem", który w całym świecie, we wszystkich państwach bez wyjątku, cieszył się bardzo dużym powodzeniem, filmy kryminalne weszły w modę. Jedna z czołowych wytwórni amerykańskich zapowiada obecnie dwa obrazy o głębokim podłożu społecznym. Pierwszy — to „We who are about to die" (My, którzy idziemy na śmierć) z Prestonem Fosterem i Johnem Beal, drugi to „Don't Turn'em Loose" (Nie wypuszczajcie nas na wolność) z Luis Stonem, B. Cabotem i B. Grable. Pierwszy z tych filmów ilustruje przeżycia psychiczne, tych którzy oczekują śmierci. Drugi — przeżycia zbrodniarzy, skazanych na długoletnie więzienie, którym grozi najstraszniejsza rzecz—wyjście na wolność. Oba te obrazy znajdują się w stadium montażu i na urządzonym niedawno pokazie wywołały bardzo duże wrażenie.

„Siódme Niebo" na warsztacie

Studia „20th Century-Fox pracują obecnie nad wielkim filmem, w których główne role grają: Simone Simon, bohaterka „Matury" oraz James Stewart, najnowsze „odkrycie" Darryla F. Zanucka. Film jest zakrojony na wielką skalę i z pewnością pod każdym względem będzie lepszy od swego „niemego" pierwowzoru z Janet Gaynor i Charles Farrelem. W nowej wersji filmu zagra jeszcze w roli ojca Chevillon znany aktor Jean Hersholt.

ŚWIAT FILMU

Marlena powróciła do Ameryki

Dnia 10 lutego przybyła do Hollywood po dłuższym pobycie w Europie Marlena Dietrich i przystąpiła natychmiast do pracy pod kierunkiem reżyserskim Ernesta Lubitscha. Lubitsch już od szeregu miesięcy przygotowywał wszystko, by zdjęcia nie uległy żadnej zwłoce. Zakupiony u Melchiora Lengyela, znanego dramaturga węgierskiego scenariusz p t. „The Angel" opracował osobiście przy wybitnej współpracy słynnego angielskiego autora dramatycznego, Fredericka Lonsdale.

Możemy chyba nie analizować bliżej zalet filmów, reżyserowanych przez Lubitscha. Jakie wyniki daje jego współpraca z Marleną Dietrich mieliśmy dostateczny przykład w filmie „Pokusa", gdzie był on tylko kierownikiem produkcji. Po filmie wyłącznie przez niego produkowanym i reżyserowanym spodziewamy się czegoś wręcz niezwykłego. Lubitsch w porozumieniu z Marleną, która, jak wiadomo, jest bardzo wybredna, jeśli chodzi o wybór jej partnerów, ustalił już całkowitą obsadę.

W fimie „The Angel" ujrzymy więc przede wszystkim Herberta Marshalla, znakomitego i popularnego aktora, który po raz pierwszy zadebiutował na ekranie w filmie Marleny Dietrich „Blond Wenus". W filmie tym odrazu zwrócił na siebie powszechną uwagę i odtąd ukazuje się na ekranie stale, zdobywając coraz większe uznanie. Wystarczy, jeśli przypomnimy jego kreację w filmach „Czar młodości" i ostatnio w filmie Fox „Matura".

Drugim partnerem Marleny będzie Melvyn Douglas. Po raz pierwszy zadebiutował on obok Sylwii Sidney w znakomitym filmie naszym „Osaczona", gdzie stworzył kapitalną postać podróżnika i pisarza. Następnie grał w szeregu filmów innych wytwórni, a między innymi w filmie Metro „Tylko raz kochała" i pod kierunkiem Ryszarda Bolesławskiego w filmie Columbii „Teodora robi karierę".

W filmach Lubitscha ukazywał się wielokrotnie znakomity aktor charakterystyczny, Edward Everett Horton. Przypomnijmy chociażby jego kreację w filmach „Godzina z tobą", „Złodziej z raju" i „Sztuka życia". Subtelny humor Hortona nie zawodzi nigdy, ukazywał się on niejednokrotnie pod kierunkiem innych reżyserów, ale nikt tak jak Lubitsch nie potrafi wykrzesać z niego tego maksimum komizmu, na jaki stać tego znakomitego artystę.

Pamiętamy chyba również znakomitego jubilera z „Pokusy" i lokaja w „Czarze młodości", Ernesta Cossarta. I jemu również powierzył Lubitsch jedną z ról głównych w swoim filmie. Jak widać z powyższego, „The Angel" zapowiada się, jako film znakomity nie tylko pod względem scenariusza i reżyserii, ale i gry. Będzie to prawdziwy koncert pierwszorzędnych sił aktorskich Hollywoodu.

Lili Pons

Pierwszy film, w którym debiutowała słynna śpiewaczka Metropolitan Opera House — Lily Pons p. t. „Kobieta zawsze ma rację", nie był — niestety — pod względem filmowym obrazem udanym. W Ameryce cieszył się wprawdzie dużym powodzeniem dzięki wielkiej popularności artystki, w Europie jednak przepadł — pomimo jej przepięknego głosu. Producent filmów z Lili Pons, orjentując się jaki skarb zaangażował, nakręcił bezpośrednio po tym pierwszym filmie, drugi obraz p. t. „That Girl from Paris". Powodzenie tego obrazu stało się największą niespodzianką dla wszystkich. Film okazał się jedną z najlepszych komedii ostatnich miesięcy, a Lily Pons, jako gwiazda komediowa, stała się gwiazdą pierwszej wielkości. W filmie tym występuje obok niej Gene Raymond i Jack Oakie. Obok Lily Pons, do powodzenia tego filmu przyczynił się głównie świetny scenarjusz i doskonale skonstruowane dialogi,



Lu Perkins, księżniczka murzyńska występuje w dancingu Paradis

REDAKTOR: L. CHRZANOWSKI. Wydawca: „ŚWIAT" Spółka Wydawnicza z o. o. Druk. W. Łazarski, Dzierż. Spółdz. „SPÓJNIA", Żelazna 58a